

SAMORZĄDNOŚĆ

GAZETA BEZPŁATNA | NR 87 | CZERWIEC 2024 | ISSN 2299-7008 | SAMORZADNOSC.PL

DZIEŃ WOLNOŚCI!



4 czerwca

MAZOWIECKA
WSPÓLNOTA
SAMORZĄDOWA



REMIGIUSZ GÓRNIAK nowym starostą mińskim!

Po bardzo intensywnej kampanii wyborczej, która swoją nowoczesnością i świeżym spojrzeniem poruszyła niejednego mieszkańca powiatu mińskiego, Komitet Wyborczy Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej zdobył w wyborach trzeci wynik zdobywając niespełna 18% poparcia.

Przełożyło się to na uzyskanie trzech z dwudziestu siedmiu mandatów radnego powiatu. W gronie radnych z ramienia MWS znaleźli się: Dariusz Kowalczyk z Okuniewa, Damian Kacprowicz z Cegłowa, oraz lider ekipy, przedstawiany w kampanii wyborczej jako „kandydat na Starostę” dr. Remigiusz Górniak z Sulejówka.

7 maja o 14:00 rozpoczęła się pierwsza sesja VII kadencji rady powiatu mińskiego. W budynku Starostwa Powiatowego w Mińsku Mazowieckim zebrał się radni, dyrektorzy i przedstawiciele podległych instytucji i placówek, komendanci służb mundurowych,



urzędnicy, oraz mieszkańcy. Obecna była także Przewodnicząca miejskiej rady, Pani Barbara Reda.

Po przyjęciu ślubowania od radnych, radny senior Pan Henryk Księżopolski rozpoczął proces wyboru przewodniczącego rady. Funkcję tę objął Piotr Pustola (PiS), którego kandydaturę poparło 16 radnych. Po wyborze wiceprzewodniczących, którymi zostali Piotr Stępień (PiS) i Ewa Rucińska (PiS), Przewodniczący zarządził głosowanie nad rozszerzeniem porządku obrad o wybór starosty, wicestarosty i zarządu.

Kandydatów na starostę było dwóch. Pierwszego z nich przedstawił radny Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej Dariusz Kowalczyk, a był nim Remigiusz Górniak – absolwent SGH w Warszawie, doktor nauk ekonomicznych, wieloletni pracownik i wykładowca SGH, od lat pełniący funkcję wiceburmistrza miasta Sulejówek. Drugi kandydat to przedstawiciel Koalicji Obywatelskiej, wicestarosta miński VI kadencji, przedstawiony przez Leszka Celeja – Witold Kikolski.

W tajnym głosowaniu z wynikiem 14 do 13 głosów na starostę mińskiego został wyłoniony radny Remigiusz Górniak.

Wicestarostą została radna z ramienia Prawa i Sprawiedliwości Urszula Pacyga.

Skład zarządu stanowią radni: Piotr Ładno (PiS), Damian Kacprowicz (MWS), oraz Robert Grubek (KO).

Na koniec pierwszej sesji głos zabrał ustępujący ze stanowiska starosty po 18 latach radny Antoni Jan Tarczyński. Podziękował za te lata pracy i zapewnił, że powiat miński zostawia następcy w doskonałej formie.

Sekretarz MWS wiceprezydentem Pruszkowa

Michał Landowski, sekretarz Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej, lider MWS w powiecie pruszkowskim został wiceprezydentem Pruszkowa. Natomiast Karol Chlebiński, radny MWS został przewodniczącym Rady Miasta w Pruszkowie.

Piotr Bąk, który został wybrany na prezydenta Pruszkowa w II turze, spełnił obietnicę złożoną publicznie przed drugą turą wy-

borów. We wtorek 7 maja wydał zarządzenie powołujące na swego zastępcę kontrkandydata z pierwszej tury, Michała Landowskiego (Mazowiecka Wspólnota Samorządowa).

Jak przekazał Michał Landowski: „Dziękuję całej drużynie MWS, startującej w tych wyborach samorządowych. To nasza wspólna praca podczas kampanii wyborczej przyniosła efekty, a teraz czeka nas realizacja obietnic złożonych mieszkańcom i dalszy rozwój struktur MWS. Siła tkwi w drużynie”.



KATARZYNA PAZIO wicestarostą powiatu wołomińskiego

Jest nam niezmiernie miło poinformować, że randa Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej Katarzyna Pazio została powołana na funkcję wicestarosty powiatu wołomińskiego. Serdecznie gratulujemy! Starostą powiatu wołomińskiego został Arkadiusz Werelich.

Jak powiedziała Katarzyna Pazio: „Dziękuję staroście i radnym za zaufanie. Dziękuję Mazowieckiej Wspólnocie Samorządowej i prezesowi Konradowi Rytlowi za wiele lat bardzo dobrej współpracy. Siła drużyny jest bardzo ważna. Dziękuję również moim trzem córkom i całej rodzinie za wsparcie podczas całej kampanii wyborczej. Rodzina to jest podstawa. Dziękuję za wiarę we mnie. Dziękuję mieszkańcom za oddane głosy. Dziękuję świętej pamięci mojemu mężowi. Tutaj w samorządzie nie ma lewej strony czy prawej. Wszyscy pracujemy dla dobra naszych mieszkańców”.



Zapraszam do lektury czerwcowej Samorządności (87 nr). Niniejszy numer w dużej mierze poświęcony jest wspomnieniom wydarzeń z wyborów 4 czerwca 1989r. Przeczytacie m.in. wywiady, wspomnienia z Andrzejem Anuszem, Zbigniewem Janasem, Witoldem Sielewiczem, Magdaleną Skarżyńską.

W 2013r. dzień 4 czerwca został ustanowiony uchwałą Sejmu RP polskim świętem. Obchodzimy wtedy Dzień Wolności i Praw Obywatelskich. Upamiętnia on pierwsze po II wojnie światowej wolne wybory parlamentarne z 1989r. Do Sejmu częściowo wolne, a do Senatu w pełni wolne wybory. Już 9 czerwca 2024r. odbędą się wybory do Parlamentu Europejskiego. Skorzystajmy z naszego wywalczonego prawa i zagłosujmy!

Zachęcam do wsparcia finansowego gazety poprzez wykupienie reklamy/ogłoszenia. Wsparcie gazetę można również poprzez wpłatę darowizny na poniższe dane:

Mazowiecka Wspólnota Samorządowa,
ul. Koszykowa 24 lok. 12, 00-553 Warszawa,
Santander bank: **31 1090 1883 0000 0001 0422 9421**
Tytułem: Darowizna gazeta



Z pozdrowieniami,

PAWEŁ DĄBROWSKI, redaktor naczelny, p.dabrowski@mpgmedia.pl, www.samorzadnosc.pl

Rozwój nowych struktur. Podsumowanie majowego Zarządu MWS

Raport podsumowujący wybory samorządowe, rozbudowa nowych struktur stowarzyszenia oraz zmiany rzecznika były m.in. przedmiotem zebrania majowego Zarządu MWS.

Pod koniec maja br. odbył się Zarząd Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej celem podsumowania bieżącej aktywności oraz omówienia wniosków na przyszłość płynących z wyników ostatnich wyborów samorządowych. Omówiono 20 stron pisemnego raportu zawierającego m.in. wyniki wyborów samorządowych na terenie woj. mazowieckiego, ze szczególnym uwzględnieniem kandydatów z listy KW MWS, a także zaprezentowano wnioski dotyczące rozwoju całej organizacji.

Dokonano również wyboru nowego rzecznika prasowego MWS, którym został Rafał Jabłoński. Nowy rzecznik przedstawił założenia polityki informacyjnej oraz zaapelował do Rady Programowej MWS o wypracowanie w najbliższym czasie Strategii Medialnej dla stowarzyszenia.

Następnie Dariusz Kacprzak zreferował przebieg spotkania z Marszałkiem Województwa Mazowieckiego Adamem Struzikiem, które odbyło się 21 maja. Zaznaczył deklarowaną wolę współpracy ze strony Marszałka ze środowiskiem MWS. Podsumowano również bieżące działania oraz planowane wydarzenia stowarzyszenia.

Paweł Dąbrowski przedstawił kalendarium Zjazdu Sprawozdaw-

**MAZOWIECKA
WSPÓLNOTA
SAMORZĄDOWA**



czo-Wyborczego Wspólnoty, który planowany jest na październik 2025 r. Wiceprezes MWS Mariusz Ambroziak zwrócił uwagę na finanse oraz deklarację stałych, comiesięcznych wpłat dla funkcyjnych członków organizacji i osób wspierających.

Prezes MWS Konrad Ryteł zaapelował do koordynatorów powiatowych o dynamiczny rozwój struktur MWS na terenie całego woj. mazowieckiego. W tym celu będą organizowane specjalne warsztaty, które mają na celu stworzenie odpowiednich mechanizmów, aby zwiększyć rozpoznawalność marki MWS na terenie woj. mazowieckiego i zachęcić nowych członków do wstąpienia w szeregi organizacji.

Raport wyborczy

Bezpośredni udział KW Mazowiecka Wspólnota Samorządowa w wyborach samorządowych w 2024 r. oraz kierunki rozwoju stowarzyszenia zostały szczegółowo opisane w dwudziestostronowym raporcie do wglądu dla członków MWS, przygotowanym przez Dział Analiz MWS i omówionym podczas ostatniego zarządu MWS.

➔ Dokończenie na s. 12

Konrad Rytel, radny Sejmiku Województwa Mazowieckiego, prezes Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej, w rozmowie Łukasza Perzyny.

- Z arytmetyki, liczenia mandatów po prostu, wynikało, że Mazowszem rządzić będzie po niedawnych wyborach taka sama koalicja jak w kraju. Okazało się, że jest inaczej. Dlaczego odnotowaliśmy kolejne nieudane podejścia do wyboru marszałka?

- Jeśli ściślej rzecz wyrazić, to podejścia nawet nie było, bo nie doszło do głosowania. Jestem zaskoczony. Chyba po raz pierwszy w bogatej historii samorządu mazowieckiego mamy do czynienia z podobnym zawirowaniem. Zazwyczaj przed rozpoczęciem obrad było wiadomo, co się później zdarzy. Teraz porządek obrad na 7 maja przewidywał wybór kompletu władz Sejmiku, a wybrano przewodniczącego Sejmiku i jednego wiceprzewodniczącego, zresztą po długich bojach, przerwach i licznych opóźnieniach. Szukano sposobu na uzyskanie większości. Aż wreszcie po tych zabiegach - nowo wybrany przewodniczący Ludwik Rakowski ogłasza przerwę. Czyli, że po tygodniu spotykamy się znowu. I wtedy, gdy już ten czas minął, przewodniczący Rakowski czyta porządek obrad, ponownie zakładający wybór marszałka. Po krótkim zastanowieniu wreszcie występuje przewodniczący klubu Platformy Obywatelskiej w Sejmiku Krzysztof Strzałkowski i prosi o zrobienie kolejnej przerwy. Wzbudza to oburzenie na sali.

- Dlaczego aż tak?

- Jesteśmy dorośli. Napięcie wśród zebranych rośnie, gdy się patrzy na to, co się dzieje. Ze strony opozycji pada sugestia: jesteśmy gotowi współpracować z każdym

Mazowsze bez marszałka?

składem zarządu. To już oczywiście powiedziane zostało w kpiarskim tonie. Ze swoim wieloletnim doświadczeniem z samorządu różnych szczebli muszę przyznać, że po raz pierwszy z czymś takim się spotykam. Zaczął Pan o pytania o rachunki. Rzeczywiście okazuje się, że matematyka to jedno. A personalia to drugie. Nie zajmuję się plotkami. Czekamy na rozstrzygnięcia. Piątek 24 maja został nam podany jako kolejny, trzeci termin.

- Po głosowaniu powszechnym do samorządów z 7 kwietnia Koalicja Obywatelska i Trzecia Droga, także Nowa Lewica, chociaż na Mazowszu zdobyła jeden mandat tylko, ogłosiły, że wygrały wybory. Dlaczego więc.. nie potrafią tego zwycięstwa skonsolidować?

- Coś musi dziać się wewnątrz tej koalicji, która rządzi krajem. PSL, bo z niego wywodzą się mazowieccy radni Trzeciej Drogi oraz Platforma nie potrafią się dogadać. Co do zasady, nie ma kwestii, kto będzie rządzić. Koalicja ta sama, którą w parlamencie nazywa się od daty 15 października, uzyskała wynik, który na Mazowszu pozwala na wzięcie odpowiedzialności za wyłonienie władz Sejmiku. Nie o skład koalicji więc chodzi, tylko o personalia. Zresztą jedyna radna Nowej Lewicy Paulina Piechna-Więckiewicz już demonstrowała zdanie odrębne, więc ta koalicja na pewno monolitem nie jest. Od wyborów 7 kwietnia do sesji Sejmiku, też siódmego ale w maju, czy wreszcie 14 maja mieli wystarczająco wiele czasu, żeby się dogadać we własnym gronie. Ta sama koalicja od wielu lat rządzi na Mazowszu. Chodzi o personalia, nie o zasa-



dy, dlatego trudno jej się teraz poukładać.

- Adam Struzik z Polskiego Stronnictwa Ludowego pozostaje marszałkiem Mazowsza nieprzerwanie od 2001 r. Kiedy go powoływano, wokół była inna rzeczywistość: wtedy powstawał rząd Leszka Millera i deliberowano, czy Andrzej Lepper może zostać wicemarszałkiem Sejmu. Jak rozumie koalicjanci chcą teraz Struzikowi powiedzieć, że 25 lat wystarczy, jeśli strawestować okrzyki francuskich studentów pod adresem gen. Charlesa de Gaulle'a, wtedy zresztą tylko o dziesięć lat u władzy chodziło?

- Może być coś na rzeczy. Adam Struzik to jedyny radny Sejmiku Mazowieckiego, zasiadający w nim od ponad ćwierćwiecza, odkąd po reformie administracyjnej z 1998 roku powołano nowe województwa. Nie wiem czy gdziekolwiek indziej na szczeblu samorządu wojewódzkiego znajdzie się podobną osobę. Jak rozumiem może dziać się tak, że najsilniejszy koalicjant uznał, że wynik Trzeciej Drogi, a w prak-

tyce PSL, po Polska 2050 nic nie uzyskała na Mazowszu, okazał się słaby i czas na nowe rozdanie. Trzeba pamiętać, że dzięki Struzikowi, który na Mazowszu zdobył 74 tys głosów weszło do Sejmiku dwóch dodatkowych radnych PSL z siedmioma tysiącami głosów każdy, bo tak działa ordynacja proporcjonalna przy metodzie liczenia d'Hondta. Nie zostało zaś radnymi paru kandydatów z innych ugrupowań z lepszymi wynikami.

- Źle, że nikt nie rządzi Mazowszem, bo tak to w potocznym odbiorze wygląda? Ale dobrze, że decyzje radnych nie są prostym odwzorowaniem poleceń z central partyjnych, bo okazuje się, że samorząd rządzi się jednak własnymi prawami? Czy obecne zapętlenie prowadzi do sytuacji, w której jedyny radny niezależny, zasiadający już drugą kadencję w Sejmiku Mazowieckim, Pana mam oczywiście na myśli - mógłby się podjąć mediacji, naturalnie jeśli zostanie o nią poproszony?

- Nie sądzę, żeby taka myśl przyświecała obecnej większości, chociaż oczywiście zawsze podkreślałem, że wraz z całą Mazowiecką Wspólnotą Samorządową, którą po wielkiej reformie rządu Jerzego Buzka założyliśmy, opowiadałem się za porozumieniem wokół konkretnych spraw i bez wykluczania kogokolwiek. Sceptyczny mój nastrój wiąże się z doświadczeniami z poprzedniej kadencji. Wtedy mój pojedynczy mandat niezależnego radnego, jeśli tak rzecz można, miał większą wartość arytmetyczną. Ta sama koalicja miała bowiem na Mazowszu mniejszą przewagę. Wprowadziła wówczas 26 radnych, teraz - 29. Tamta minimalna większość

powinna skłaniać do rozszerzenia porozumienia. Sugerowałem im wtedy, by przełamać monopol.

- Ale woleli brać całą pulę a teraz nawet we własnym gronie się dogadać nie potrafią?

- Wtedy przewaga była niewielka, ale nie mieli kłopotu w głosowaniach, nie musieli ich też przekładać. Zachęcałem ich wtedy, żeby dać sygnał, że nie przejmują wszystkiego, co się da. Skoro przewodniczący Sejmiku wywodzi się z PO, a wiceprzewodniczących jest trzech, dlaczego jedno z tych stanowisk nie miałoby przypaść opozycji. W tym wypadku jeden z wiceszefów byłby z PiS, drugi z PSL, trzeci z Lewicy. Nie skorzystano z takiej możliwości. Nie oddano opozycji żadnej z komisji.

- Bo kto wygra wybory, wszystkie stanowiska obsadza, dzieląc się z koalicjantami, przyzwyczailiśmy się do tego?

- Działając od kilkudziesięciu lat w samorządzie pozostaję entuzjastą innej zasady. Jeśli miałem wpływ na obsadę stanowisk w samorządzie powiatowym, to zawsze opozycja też miała tam coś do powiedzenia. Jeśli bowiem się ją eliminuje, odsuwa od wszystkiego - oznacza to psucie demokracji. Miliony wyborców głosują na Mazowszu. Teraz 7 kwietnia znów mogliśmy być dumni, że spośród wszystkich województw w kraju najwyższą frekwencję odnotowano u nas w Mazowieckim. Do czegoś to zobowiązuje, powinno nam założyć, żeby każdy wielki elektorat znalazł swoją reprezentację. Dla mnie to żenada, co się działo w Sejmiku wtedy, gdy planowano wybór władz. Przewidywałem, że potrwa to trzy godziny a wychodziliśmy po czterech, nie kończąc sesji.

Wywiad przeprowadzono 17.05.2024r.
Wznowienie obrad Sejmiku Mazowieckiego zaplanowano na 10.06.2024r.

Delegacja MWS rozmawiała o przyszłości woj. mazowieckiego

W dniu 21 maja 2024 r. delegacja Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej odbyła ważne spotkanie z marszałkiem woj. mazowieckiego Adamem Struzikiem. Rozmawiano przede wszystkim o przyszłości województwa i jak najlepszych rozwiązaniach dla mieszkańców.

Jak powiedział po spotkaniu Dariusz Kacprzak: „Cieszy mnie duża otwartość marszałka Struzika na środowisko MWS i na naszego radnego sejmiku Konrada Ryty, który uzyskał ponad 16 tys. głosów 7 kwietnia br. Mam nadzieję, że potencjał intelektualny członków MWS, ogromna praca organiczna naszego stowarzyszenia zostanie przez władze sejmiku

ku zauważona i odpowiednio wykorzystana”. Jak dodał Grzegorz Wysocki: „Bardzo dobre i merytoryczne spotkanie. Podsumowaliśmy współpracę w kadencji 2018-2024 dla dobrych projektów dla całego woj. i liczymy na dalszą efektywną współpracę dla dobra naszych mieszkańców”. Jak podsumował Prezes MWS Konrad Rytel: „Z panem Marszałkiem znamy się od wielu lat i szanujemy. Cieszę się, że środowisko MWS jest doceniane przez władze województwa, bo ma istotny wpływ na jego rozwój na szczeblu gmin, powiatów i całego woj. mazowieckiego. Warto z nami współpracować na różnych poziomach”.

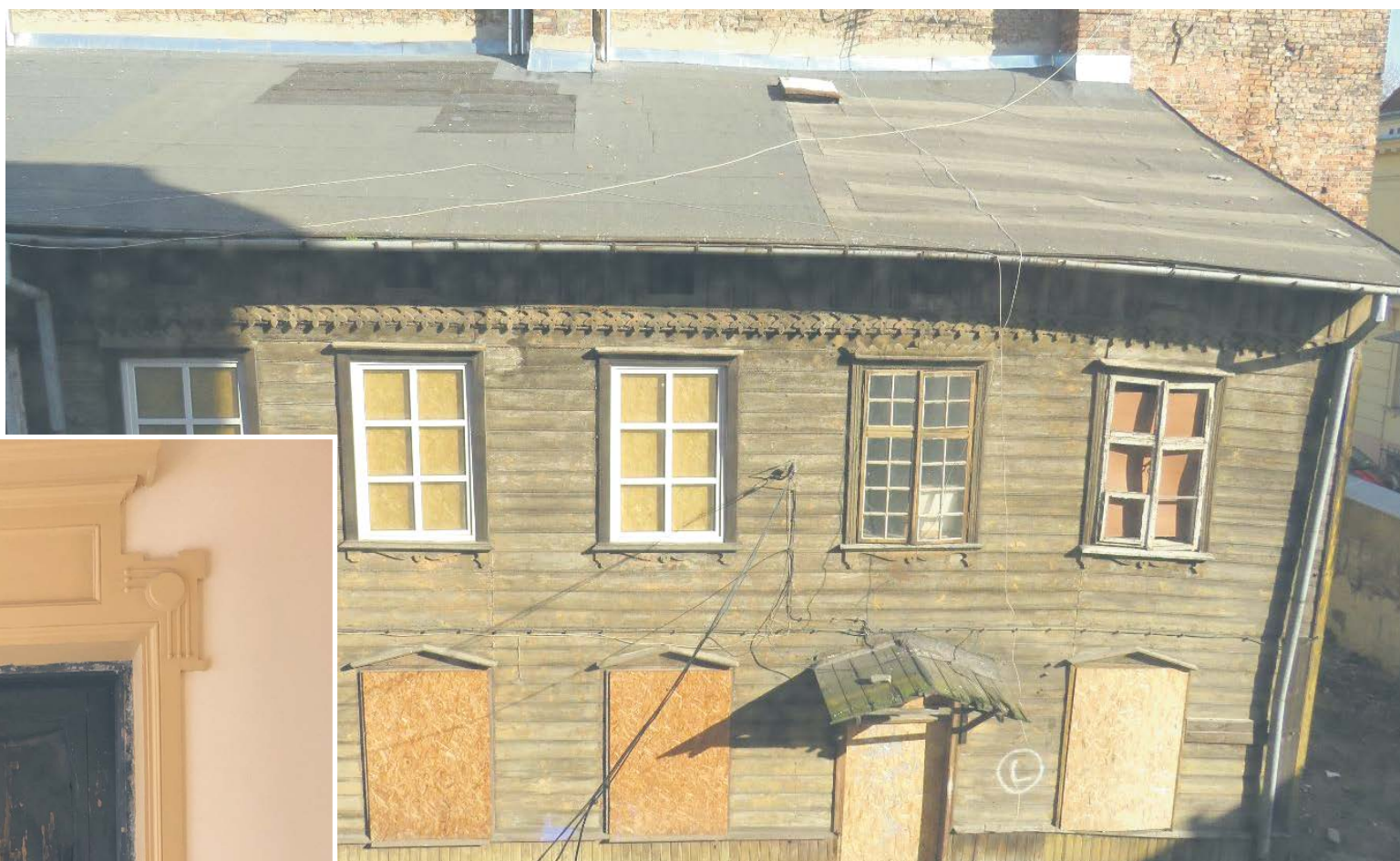


Praga-Północ to dzielnica o długiej i ciekawej historii. Cały czas odkrywane są pięknie zachowane malowidła czy zachowane elementy dawnego wystroju a zabytkowe budynki i kamienice odzyskują dawny blask.

Ukryte drzwi w kamienicy przy Kłopotowskiego 38

Ostatnio konserwatorzy odkryli zabytkowe drzwi w kamienicy przy ul. Kłopotowskiego 38. Secesyjna kamienica, powstała między 1905 a 1912 r., jest wpisana do rejestru zabytków. Nie-

Zabytkowa Praga-Północ



zwykle znalezisko jest więc bardzo cenne, ponieważ podczas powojennych remontów wymieniono stolarkę okienną i większość stolarki drzwiowej. Drzwi w przejeździe bramnym od strony lokalu użytkowego były zamurowane, a od strony przejazdu zasłonięte sklejką i zamalowane.

Biuro Stołecznego Konserwatora Zabytków zleciło wykonanie programu prac konserwatorskich. Stan zachowania płycinowych drzwi z dekoracją snycerską wymaga przeprowadzenia gruntownej renowacji. Od dezynfekcji grzybo- i owadobójczej do naprawy i wzmocnienia konstrukcji,

uzupełnienia ubytków drewna, do wykonania warstw wykończeniowych. Wcześniejsze odkrytki wskazały, że pierwotnie sosnowe drzwi były pokryte mazerunkiem.

Od 2007 r. kamienica wpisana jest do rejestru zabytków, jako jeden z najpiękniejszych na Pradze przykładów czystej secesji.

Remont drewniaka Burkego

Oficina Burkego, jako jeden z trzech zabytków, otrzymał dotację z Rządowego Programu Odbudowy Zabytków, co pozwoli na wykonanie generalnego remontu drewniaka. Zakład Gospodarowania Nieruchomościami Praga-Pół-

noc ogłosił przetarg na wykonanie tego remontu. Remont zakończyć ma się w 2026 roku.

Oficina przy Kawęczyńskiej 26 wybudowana około 1890 roku jest reliktem drewnianej zabudowy w tej części dzielnicy. W zmienionej formie budynek przetrwał ponad 120 lat. Po II wojnie światowej budynek był w zasobie komunalnym, a ostatni lokator wyprowadził się z oficyny w 2016 roku.

W styczniu 2021 r. z powodu pogarszającego się stanu budynku wykonano remont zabezpieczający drewniaka.

Zdjęcia: Stołeczny Konserwator Zabytków

Mazowiecka Wspólnota Samorządowa, odwołująca się niezmiennie do wielkiej antykomunistycznej tradycji i pamiętająca o dorobku ruchu na rzecz obrony praw człowieka, ze smutkiem i wzruszeniem przyjęła wiadomość o odejściu Ludwika Wujec (1941-2024). Zawsze będziemy pamiętać o jej żarliwości i zaangażowaniu, które stanowi wzór dla nas wszystkich.

Dla nas Ludwika Wujec pozostanie postacią, której roli w najnowszej historii Polski nie oddadzą żadne pełnione funkcje. Współpracując z Komitetem Obrony Robotników i przez lata wspierając represjonowanych za przekonania i działalność niezależną, stała się wraz z mężem i działaczem KOR Henrykiem,

prawdziwą instytucją życia publicznego.

Pomagała poniewieranym przez władze za ich protest z Czerwca 1976 r. robotnikom Ursusa i Radomia. Dokumentowała ich losy i alarmowała opinię publiczną. Współtworzyła Agencję Prasową Solidarności w pierwszym roku legalnego istnienia Związku. Działała na rzecz więzionych za zakazaną aktywność związkową w stanie wojennym jako współpracownik Prymasowskiego Komitetu Pomocy. Redagowała "Robotnika" oraz "Tygodnik Mazowsze", wydawane poza cenzurą pisma, podające wiadomości o represjach i niosące wolną myśl.

Zawsze można było na nią liczyć. W wolnej Polsce zaangażowała się w budowanie odrodzonego po latach samorządu, wykazując się bezinteresownością i profesjonalizmem. Urodzona we Lwowie, pracowała w zarządzie ówczesnej warszawskiej Gminy Centrum.

Dla nas pozostanie nie tylko postacią słusznie utrwaloną na okolicznościowych muralach, czczących bohaterów naszej polskiej historii, ale również ciepłą i otwartą na problemy innych osobą, symbolizującą cechy, za sprawą których możemy być dumni z osiągnięć polskiej demokracji i samorządności. Obiecujemy, że zawsze będziemy pamiętać o tym, co starała się nam przekazać przez wszystkie wspólne lata.

Pożegnanie Ludwika Wujec



zmieniaj z nami mazowsze

głosujemy
w Budżecie Obywatelskim
Mazowsza



Głosuj na projekty
na bom.mazovia.pl
od 29 maja do 23 czerwca 2024 r.



Europejskie marzenie

Historię Unii Europejskiej najłatwiej da się streścić słowami, że marzenie o wspólnocie stało się rzeczywistością. Wyrastało z doświadczeń dwóch krwawych wojen światowych, pustoszących kontynent i narzuconego podziału, jaki na dziesięciolecie przybrał postać osławionej żelaznej kurtyny, która wedle słów Winstona Churchilla rozciągnięta została nad Europą.

Tendencja do europejskiej jedności okazała się silniejsza. Polska w Unii Europejskiej ma swoje miejsce już od dwudziestu lat. Od tego samego czasu wybieramy też swoich przedstawicieli do Parlamentu Europejskiego, w tym roku już na piątą kadencję.

Niezwykłym dowodem aktualności wspólnego europejskiego marzenia stała się postawa społeczeństwa Ukrainy. Nasi wschodni sąsiedzi jako pierwsi w historii oddają życie za prawo uczestnictwa w pokojowej europejskiej wspólnocie: najpierw w trakcie Euro-majdanu na przełomie 2013/14 r., zaś od ponad dwóch lat w wojnie obronnej z Rosją, która wszczęła ją, żeby zachować Ukrainę w swojej strefie wpływów. Determinacja sąsiadów zobowiązuje wszystkich, którzy korzystają z dobrodziejstw wspólnej Europy.

Wielki romantyk i przenikliwy myśliciel Zygmunt Krasiński o przyszłej europejskiej wspólnocie pisał w memoriałach i poemacie "Przedświt" na 115 lat zanim ustanowione zostały jej pierwsze zręby. Ideałem poety była Europa zjednoczona, jako zwieńczenie historiozofii "Przedświtu", wyrastająca przy tym z cywilizacji łacińskiej i oparta na wspólnocie państw narodowych, zachowujących tradycję i tożsamość. Wieszcz widział w niej miejsce dla Polski, pozbawionej niepodległości, gdy pisał te słowa. Kiedy miałem przyjemność przedstawiać jego koncepcję na łamach wydawanego poza cen-

zurą przez Konfederację Polski Niepodległej "Orla Białego" w ważnym ale jeszcze nie przełomowym dla Polski roku 1988 - pismo było wciąż nielegalne, Polska zdominowana przez ZSRR, a nasz udział w zjednoczonej Europie wciąż pozostawał marzeniem^[1]. Kolejnych kilkanaście lat wystarczyło, by okazał się rzeczywistością. Przyczynił się do tego jednoznaczny werdykt społeczeństwa polskiego w wyborach z 4 czerwca 1989 r. oraz słowa Jana Pawła II o prawie Polski do obecności w europejskiej wspólnocie. "Wejście w struktury Unii Europejskiej na równych prawach z innymi państwami jest dla naszego Narodu i bratnich Narodów słowiańskich wyrazem jakiejś dziejowej sprawiedliwości" - mówił Papież 19 maja 2003 r. do uczestników narodowej pielgrzymki do Rzymu. "Europa potrzebuje Polski. Polska potrzebuje Europy". Największy rezonans wywołały wówczas słowa Jana Pawła II: "Od Unii Lubelskiej do Unii Europejskiej"^[2]. W tym samym roku rodacy Ojca Świętego zagłosowali w referendum za akcesją, która rok później stała się faktem.

Unia Europejska stała się dopiero w listopadzie 1993 r. na mocy Traktatu z holenderskiego Maastricht podpisanego 7 lutego

1992 r. przez kraje członkowskie oficjalną nazwą wspólnoty, działającej już wówczas od 35 lat.

Wizjonerami a później już rzeczywistymi twórcami zjednoczonej Europy okazali się francuscy mężowie stanu: uczestnik ruchu oporu podczas okupacji niemieckiej a później dwukrotny premier i wieloletni minister spraw zagranicznych Robert Schuman oraz członek emigracyjnego rządu gen. Charlesa de Gaulle'a a następnie czołowy ekonomista i dyplomata Jean Monnet. Ponad podziałami z czasów II wojny światowej ich koncepcje wsparł kanclerz Niemieckiej Republiki Federalnej Konrad Adenauer, w Polsce zawsze źle postrzegany, bo nie uznawał granic na Odrze i Nysie, co wykorzystywała też przeciw całemu Zachodowi propaganda za czasów Władysława Gomułki. Zaczątkiem przyszłego porozumienia stała się w 1952 r. Europejska Wspólnota Węgla i Stali.

Jednak dopiero od 1958, kiedy to zgodnie z podpisanymi rok wcześniej Traktatami Rzymskimi z udziałem Francji, Belgii, Holandii, Luksemburga, Niemiec i Włoch powołana została Europejska Wspólnota Gospodarcza można mówić o rzeczywistym jednoczeniu kontynentu. W 1973 r. do EWG dołączyły Wielka Bryta-

nia, Dania i Irlandia i w ten sposób wspólnota stała się popularną "dziewiątką". Już w 1981 r. trzeba ją było przestać określać w ten sposób, kiedy przystąpiła Grecja, zaś w 1986 r. również Hiszpania i Portugalia. Te trzy kraje, niedawne przecież dyktatury, tyle, że prawicowe, wytyczyć miały przyszłą drogę do akcesji krajom, pozostającym wtedy pod dominacją ZSRR. Najpierw jednak do Unii Europejskiej w 1995 r. przyjęto stabilne od dziesięcioleci demokracje: Austrię, Finlandię i Szwecję. Polska wraz z dziesięcioma innymi krajami (od sąsiadujących z nami Czech i Słowacji po odległe Cypr i Maltę) weszła do UE w 2004 r. Już po nas znalazły się w Unii Bułgaria i Rumunia w 2007 r. oraz Chorwacja w 2013. Za to Wielka Brytania, której mieszkańcy opowiedzieli się w referendum za "Brexitem" jako pierwszy kraj w historii w 2020 r. przestała być członkiem Unii Europejskiej. Z licznych sondaży jednak wynika, że Brytyjczycy już żałują swojej niedawnej decyzji.

Pierwsi eurodeputowani z Polski zostali wybrani w 2004 r., a już w pięć lat później przewodniczącym Parlamentu Europejskiego został na trzy lata Jerzy Buzek, który wcześniej jako premier koalicyjnego rządu Akcji Wyborczej Solidarność i Unii Wolności

przeprowadził udaną reformę samorządową, przybliżającą nas do unijnych standardów i pozwalającą gospodarzom "małych Ojczyzn" skutecznie pozyskiwać na ich rozwój europejskie środki pomocowe z rozmaitych programów. Zaś sprawujący obecnie urząd premiera Rzeczypospolitej Polskiej Donald Tusk był w latach 2014-19 przewodniczącym Rady Europejskiej czyli faktycznie prezydentem Zjednoczonej Europy.

Na piętnaście lat przed powołaniem EWG jako zaczątku europejskiej wspólnoty, Jean Monnet mówił w 1943 r. w Algierze podczas posiedzenia francuskiego rządu na uchodźstwie, że kraje kontynentu są zbyt małe, żeby swoim obywatelom skutecznie zagwarantować wszelkie prawa, bezpieczeństwo i dobrobyt. Uczynić to może wyłącznie zjednoczona Europa. Nie chodzi tylko o przypomnienie, że wspólną Europę wymyślili nie Niemcy, lecz walczący z nimi wówczas demokraci francuscy. Słowa te zyskują nową aktualność za sprawą niepewności związanej z listopadowymi wyborami prezydenckimi w USA a przede wszystkim nadciągających od Wschodu zagrożeń.

ŁUKASZ PERZYNA

^[1] por. Krasiński - tradycja i współczesność. "Orzeł Biały" Pismo Organizacji Akademickiej Konfederacji Polski Niepodległej, nr 10 z 23 grudnia 1988

^[2] Papież: od Unii Lubelskiej do Unii Europejskiej! Katolicka Agencja Informacyjna ekai.pl z 19 maja 2003

Zachęcaliśmy, żeby tworzyć historię

Z **WITOLDEM SIELEWICZEM**, organizatorem kampanii Komitetu Obywatelskiego Solidarność na Ochocie i w Ursusie w 1989 r. rozmawia Łukasz Perzyna.

- Jakie wspomnienia z kampanii przed wyborami czerwcowymi okazują się dla Pana po 35 latach najbardziej wyraziste?

- Ogromny odzew na wszystko, co wtedy robiliśmy, od sprzedaży cegiełek po rozdawanie ulotek wyborczych, to najlepiej chyba dało się zapamiętać. Na spotkania, również te organizowane w dni powszednie i w godzinach pracy, przychodziło mnóstwo ludzi. Chętnych znajdowało się tylu, że musieliśmy w kinie "Ochota" wykupić wszystkie seanse, żeby oczekiwaniom wyborców sprostać. Ludzie do nas przychodzili, żeby posłuchać samych kandydatów: Zbigniewa Janasa, starającego się o mandat poselski czy prof. Witolda Trzeciakowskiego, kandydującego do Senatu. Wspomagali nas znakomici aktorzy, tacy jak Jerzy Zelnik i Daniel Olbrychski, ich obecność ściągала na spotkania prawdziwe tłumy.

- O czym przede wszystkim rozmawialiście z wyborcami?

- Wyjaśnialiśmy, jak głosować, żeby nie zmarnować głosu, nie oddać nieważnego. Nikt nie mógł pamiętać jak to się robi, skoro były to pierwsze od kilkudziesięciu lat wybory, w których głosy liczono uczciwie. A ludzie pytali nas o wszystko: o politykę ale i lokalne sprawy i bolączki. Wszystkim organizowanym przez nas imprezom towarzyszyło ogromne zainteresowanie. Mieliśmy wtedy jedenaście gmin pod opieką, pracowaliśmy bez przerwy. I bez fałszywej skromności powiem, że byliśmy z Tadeuszem Szumowskim, który później został ambasadorem wolnej Polski kolejno w Australii, Irlandii i Indonezji, uznawani za najlepszych komisarzy.

- Kogo jeszcze z ówczesnych współpracowników przy kampanii najmocniej Pan zapamiętał?

- Cenną dla nas postacią okazał się Kazio Porębski od Rolników Indywidualnych. Zaś młody Mariusz Ambroziak wraz ze współpracownikami w Ursusie od razu zyskał nasze uznanie tym, że o nic nie prosił. Mariusz i jego ludzie nie wymagali wsparcia. Po prostu własnymi siłami organizowali wszystko, co trzeba. W znacznej mierze opierali się na kontaktach w ramach działającej w podziemiu Komisji Fabrycznej, prowadzącej m.in. protesty w 1988 roku. Natomiast my na Ochocie budowaliśmy komitet od początku. Przy



pracy nad tym, żeby działał sprawnie, ogromną rolę odegrała Irena Kaczowska, była żona prezentera radiowej Trójki, Piotra. W praktyce wyglądało to tak, że my wraz z Tadeuszem ganialiśmy na spotkania, a ona pilnowała biura, dzięki czemu zyskiwaliśmy pewność, że wszystko jest w porządku. Wtedy też już pojawiło się wiele osób, później współtworzących samorząd, do którego pierwsze wolne wybory już bez żadnego kontraktu odbyły się w niecały rok później. W wielu sprawach pomógł nam Zdzisław Brzeziński, który potem przez dziesięć lat był burmistrzem Piastowa.

- Zbigniew Janas, Wasz kandydat na posła pozostawał legendą Solidarności w Ursusie i Regionie Mazowsze. Ubiegająca się o mandat do Senatu Anna Radziwiłł nosiła historyczne nazwisko, ale też wielu ją samą kojarzyło jako nauczycielkę, zawsze mówiącą licealistom prawdę o historii. Jak udało się osiągnąć rozpoznawalność pozostałych kandydatów do Senatu, naukowców: prof. Witolda Trzeciakowskiego i rektora Politechniki Warszawskiej Władysława Findeisenę, dwukrotnie demokratycznie wybranego na to stanowisko przez społeczność akademicką i odwołane-

go przez władze PRL na cztery lata przed wyborami czerwcowymi? Nie każdy jednak słuchał Wolnej Europy, zresztą władza zagłuszała jak umiała jej przekaz, zaprzestano tego dopiero wraz z nadejściem roku 1988, a wielu mieszkańców miało stare radioodbiorniki?

- W tym celu, żeby kandydaci stali się najbardziej rozpoznawalni, odbywali tak licznie spotkania z mieszkańcami. Wszyscy stali się symbolami Solidarności. Ich promocji towarzyszyła potężna, niespotykana wcześniej akcja ulotkowa. A także zaangażowanie powszechnie znanych artystów i autorów społecznych. Na pewno inteligencja polska wypełniła dobrze w tamtej kampanii swoją misję, mam na myśli zarówno naszych warszawskich kandydatów do Senatu jak Gustawa Holoubka czy Andrzeja Wajdę, którzy o mandaty ubiegali się gdzie indziej.

- Niezwykłym gościem w tej kampanii na Ochocie okazał się Zbigniew Brzeziński?

- Spotkanie z nim odbyło się już po pierwszej turze głosowania, w trakcie której wszyscy nasi kandydaci uzyskali mandaty, zarówno Zbigniew Janas do Sejmu z poparciem ponad 80 proc wy-

borców jak cała trójka kandydatów do Senatu z województwa stołecznego warszawskiego: Anna Radziwiłł, Władysław Findeisen i Witold Trzeciakowski. Jednak dla nas kampania wciąż trwała, bo w rywalizacji o mandaty zarezerwowane dla PZPR i jej ówczesnych sojuszników, którzy zresztą w parę miesięcy później mieli przejść na stronę Solidarności - dyskretnie wskazywaliśmy tych przyzwoitszych kandydatów i po swojemu choć nieoficjalnie ich wspieraliśmy. W ten sposób zaczęła się wielka kariera późniejszego ministra Wiesława Kaczmarska. Ubiegał się o jeden z mandatów zarezerwowanych dla PZPR. A za rywala miał Ryszarda Łukasiewicza, który w 1982 r. w stanie wojennym powołany został na stanowisko redaktora naczelnego "Expressu Wieczornego". Dla nas ten drugi uosabiał beton partyjny. Zaś Kaczmarek, co niezmiennie nas wtedy zaskoczyło, w swojej kampanii ostro krytykował kierownictwo PZPR, miało się wrażenie, że... jeszcze mocniej niż my to robiliśmy. Oczywiście to on w drugiej turze głosowania, 18 czerwca, uzyskał mandat poselski. I na taki właśnie klimat, kiedy wszyscy nasi kandydaci z Solidar-

ności zapewnili sobie już miejsca w parlamencie a zarazem kampania wciąż się toczyła, bo wiedzieliśmy jaka jest jej stawka - trafił nasz rodak ze Stanów Zjednoczonych Zbigniew Brzeziński. Dla nas to była postać pomnikowa. Ale zetknęliśmy się przecież z żywym człowiekiem, interesowały nas jego obserwacje i oceny. Wiem, że istnieje utrwalone wówczas nagranie tego pasjonującego spotkania na Ochocie.

- Co z tego, co mówił prof. Brzeziński wzbudziło największe zainteresowanie?

- Opowiadał nam wiele o sytuacji na Wschodzie, bo wrócił właśnie z Litwy. Wtedy oczywiście istniał wciąż Związek Radziecki, a Litwa pozostawała jedną z republik. Zaczynał się jednak proces dekompozycji imperium. Nasz gość był też o tym przekonany, ale nawet on nie przewidział, że stanie się to tak szybko. Wielu uczestników spotkania nie dowierzało jego całkiem umiarkowanym prognozom. Profesor Brzeziński już wtedy zakładał, że pierwsza usamodzielnili się Litwa. Po niej zaś Ukraina. Zaś co do Białorusi - dostrzegał taką możliwość, ale niczego nie przesądzał. Widzieliśmy to wówczas nieco inaczej, że dekompozycja ZSRR potrwać może mniej więcej tyle czasu, co komunizmu w Polsce, licząc od pierwszej legalnej Solidarności z lat 1980-81 do wyborów czerwcowych. Wkrótce jednak okazało się, że w dwa i pół roku od tamtej naszej wspólnej z Brzezińskim rozmowy - Związek Radziecki przestał istnieć, został oficjalnie rozwiązany, chociaż oczywiście przedtem, tak jak u nas stan wojenny, zdarzył się jeszcze pucz moskiewski jako próba przywrócenia dawnego porządku komunistycznego.

- To wynik z Polski dał impuls, żeby przyspieszyły procesy zmian również na wschód od nas na mapie? Drużyna Lecha Wałęsy, jak wtedy mówiono, zmieniła bieg historii? Część zasługi ma w tym Pana ówczesna drużyna z Ochoty?

- Tadeusz Szumowski zachęcał wtedy studentów z wydziału, na którym wykładał, żeby włączyli się do kampanii wyborczej, słowami, które pewnie oddają istotę sprawy: "Macie szansę współtworzyć historię, a nie tylko ją studiować". Efekt okazał się ponad miarę oczekiwań. Zapamiętałem z tej kampanii fajne wsparcie świetnych ludzi.

Wierzyliśmy, że jesteśmy w stanie zmienić Polskę

Ze **ZBIGNIEWEM JANASEM**, wybranym 4 czerwca 1989 r. posłem z warszawskiej Ochoty i Ursusa z poparciem 82 proc głosujących, rozmawia Łukasz Perzyna.

- Czy był taki moment, że obawialiście się porażki? Przecież gdyby wynik rywalizacji o dostępne mandaty, nie zarezerwowane dla PZPR i jej sojuszników, okazał się nawet remisowy, to nie doszłoby po pół roku do zmiany nazwy państwa z PRL na RP, a odwrócenie sojuszy przez ZSL i SD czy powołanie niekomunistycznego premiera nie stałyby się możliwe? A Wy zasiadaliście jako opozycja w Sejmie PRL i postawiono by Wam zarzut, że zmarnowaliście dorobek strajków z 1988 roku: w Nowej Hucie, Stoczni Gdańskiej, u Pana w Ursusie też?

- Próbę wzniecenia protestu w Ursusie w 1988 roku doskonale zapamiętałem, bo byłem wtedy aresztowany i dostałem wyrok, oczywiście wtedy już wymiar sprawiedliwości okazywał się łagodniejszy i dalej wielkich represji nie było. Jeśli zaś o ówczesne odczucia chodzi - mogę mówić o sobie. Chwil zwątpienia sobie nie przypominam. W skali kraju działo się coś wielkiego. Nie znaliśmy wszystkich kandydatów. Nato-

miast tu w Warszawie nasza drużyna skrzyknęła się i dogadała błyskawicznie. Pamiętam współdziałanie z kandydatami do Senatu. To byli intelektualiści, niezmiernie mądrzy ludzie: profesorowie Witold Trzeciakowski i Władysław Fideisen, Anna Radziwiłł. Ustaliliśmy, że będziemy razem jeździć na spotkania przedwyborcze. Mieli mnóstwo ważnych rzeczy do powiedzenia, ale zarazem podkreślali, że to ja jestem wiecowym mówcą. Zresztą nasze mityngi okazały się urozmaicone, wspierali nas wybitni i powszechnie cenieni aktorzy, zwykle każdy z nich przygotował fragment prozy i wiersza, żeby z nim się do ludzi zwrócić. Przyznawali, że tak uważnie nasłuchanej publiczności wcześniej nie mieli. Bardzo nam wtedy pomogli. Reakcje ludzi w trakcie spotkań okazywały się tak spontaniczne, że nie dopuszczaliśmy do siebie myśli, iż nie wygramy. Atmosfera pozostawała za każdym razem jednocześnie podniosła, radosna i uroczysta.

- A druga strona? Jak ją postrzegaliście?

- Odbudowywałem wcześniej Solidarność w Zakładach Mechanicznych Ursus, z natury rzeczy kontaktowałem się z ludźmi władzy, członkami PZPR. W nich nie



było już wtedy ducha walki. Ani dążenia do zwycięstwa. Formalnie mieli badania opinii publicznej, które ich dobry wynik zapowiadały. Jeden z sekretarzy z centrali nawet się martwił, że jak Solidarność za mało mandatów uzyska, to wszyscy powiedzą, że komuniści znów wybory sfałszowali. Dużo wcześniej obserwowałem, że oni nie mają serca do walki, w nic nie wierzą. Ludzie na ich spotkania nie przychodzili. Najpierw zagłosowali nogami, później przy urnach.

- A Wasze mityngi, już Pan mówił...

- ..to była ciężka praca, staraliśmy się dotrzeć do wszystkich. Ludzie władzy na swoich spotkaniach odklepywali komunały, nie było czego słuchać. Zaru tam brakowało. My staraliśmy się mówić nowoczesnym językiem. I z przekonaniem. Wierząc w to, że jesteśmy w stanie zmienić Polskę. Za sobą

miałem 11 lat życia poza prawem, od momentu podjęcia współpracy z KOR. I nagle jadę na spotkanie z udziałem kilkuset osób, jak wiec w podwarszawskim Nadarzynie, w którym nikt nie przeszkadza. Zawsze starałem się zyskać jak najlepsze rozeznanie w ludzkich nastrojach. Wiedziałem zawczasu, że nie ma powodu, żeby się obawiać o wynik 4 czerwca. Ta data wszystko zmieniła w naszym życiu. A przecież wcześniej wielu z nas trzeba było namawiać do kandydowania.

- Czy Pana też?

- Zadzwoił do mnie Janek Lityński, z propozycją: "Musisz startować do Sejmu".

- Jak Pan zareagował?

- Śmiechem najpierw. "Jak to, ja do Sejmu". Naprawdę się śmiałem. Pracowałem w firmie handlowej. Z Sejmem na pewno siebie nie kojarzyłem w żaden sposób. Ale szybko się śmiać przestałem, gdy Jan Lityński się trochę rozeźlił: "Kto za nas będzie to robił?" - spytał po prostu. Ustąpiłem więc: "Dobrze, to wystartuję".

- Aż w wyborach uzyskał Pan 82 procent głosów?

- Ponad 80 procent poparcia, to już nigdy nie wróciło. Podob-

nie jak tamta atmosfera. Pamiętam wizytę Zbigniewa Brzezińskiego, jak przyszedł do nas do biura na Ochocie. Przedtem czytaliśmy jego książki, wydane na emigracji lub w podziemiu, dla nas stanowił uosobienie mądrości i patriotyzmu. W sztabie na Ochocie gospodarzem był Tadeusz Szumowski, także Jarek Szostakowski, późniejszy szef klubu radnych PO w Warszawie. Wtedy poznawaliśmy wszyscy, jak się prowadzi spotkania publiczne. Oczywiście, że byliśmy przejęci, gdy dane nam było prof. Brzezińskiego u nas gościć. Ale, co ciekawe, on też był zasluchany, kiedy mówiliśmy. Powiedziałem, że wybieramy się na protest przeciwko budowie komina elektrociepłowni w Pruszkowie. Ludzie bali się, że zakopci im miasto, u schyłku PRL nikt z decydentów się normami ekologii nie przejmował. Zaproponowałem więc Brzezińskiemu, żeby poszedł z nami na ten protest. I miałem uciechę z tego powodu. Przejął się bardzo, reagował spontanicznie, nawet hasła wraz z innymi wykrzykiwał, on, profesor, naukowiec. Cieszył się, że jest razem z ludźmi. Zobaczył ich radość, że wreszcie mogą zaprotestować i nikt ich nie rozgania, zomowcy ani żołnierze. Na pewno wtedy miał poczucie, że rzeczywiście wrócił do kraju.

„Niespodzianka” i pospolite ruszenie

Z **MAGDALENĄ SKARŻYŃSKĄ**, organizatorką sztabu wyborczego KO"Ś" w dawnej kawiarni

"Niespodzianka" przed wyborami 4 czerwca 1989 r, rozmawia Łukasz Perzyna

- Czy można powiedzieć, że "Niespodzianka" to nie tylko centrum, z którego Komitet Obywatelski "Ś" prowadził w Warszawie historyczną kampanię przed wyborami czerwcowymi ale i pewien stan emocji?

- Kiedyś mówiłam w wywiadzie dla Stowarzyszenia Wolnego Słowa, dokumentującego ówczesne nastroje, że to był kamień milowy w moim życiu. I w życiu wielu z nas. Parę rzeczy z historii, jakie nas dotyczą, szczególnie się pamięta: zarówno szczegóły wydarzeń jak związane z nimi emocje na zawsze w naszej pamięci pozostają. Dotyczy to zarówno pracy w "Niespodziance" jak późniejszej wizyty płk Ryszarda Kuklińskiego już w wolnej Polsce. Sztab odradzającej się po okresie zepchnięcia do podziemia Soli-

darności znalazł swoją siedzibę w dawnej kawiarni "Niespodzianka" na warszawskim MDM-ie przy placu Konstytucji, tam kumulowały się ówczesne nadzieje. To miejsce stało się symbolem wolności. Tak, oczywiście, że można mówić o pewnym stanie emocji z nim związanym.

- Jednak jeśli mnie pamięć nie myli, a świadczy też o tym frekwencja 62 proc, to euforii wtedy nie było? Przynajmniej do chwili ogłoszenia wyników głosowania?

- Nie zgodzę się z tym, chociaż prezentacja wyników pozostaje rzeczywiście niepowtarzalnym przeżyciem. Najpierw 4 czerwca napływały rezultaty z zagranicy, ze względu na różnicę czasu. Potem na szybach okien "Niespodzianki" umieszczaliśmy widoczne z zewnątrz zdjęcia naszych kandydatów, którzy wygrali. Nieprawda jednak, że wcześniej brakowało budujących i wzruszających nastrojów. Ludzie do puszek, gdy zbieraliśmy środki, wrzucali obrączki zdejmowane z palców i łańcuszki z szyi. To były naprawdę "cegiełki" wybor-

cze, jak wtedy mówiono. Zgłaszały się do nas dzieci 10- i 12- letnie, z wypisanymi przez rodziców kartkami, że ci się zgadzają na to, żeby rozdawały nasze ulotki wyborcze. Pozwalali im na udział w kampanii. Po to, żeby nas wesprzeć, pojawiali się znani i cieni ludzie z całego świata, zarówno Steve Wonder jak Zbigniew Brzeziński. Tego nie da się zapomnieć.

Informacji w naszym punkcie w "Niespodziance", dotyczących tego, jak zagłosować, żeby ten głos był ważny, udzielały panie z Armii Krajowej. Wspierały mnie dzielnie harcerki. To było pospolite ruszenie. Na długo przed ogłoszeniem rezultatów dostrzegaliśmy, że rodzi się coś wielkiego. Nie było co do tego wątpliwości.

- Czyli wynik, na który w "Niespodziance" zapracowaliście... wcale niespodzianką nie był?



- Dało się odczuć, że idziemy po zwycięstwo. Oczywiście w ramach tej puli 35 proc miejsc do Sejmu, które nie zostały zarezerwowane dla ówczesnych rządzących. Jeśli chodzi o to, co dostępne dla nas, walczyliśmy o 100 proc. I to, że uda się podobny wynik osiągnąć, stało się jasne dużo wcześniej. Oczywiście kiedy w oknach "Niespodzianki" pojawiły się kolejne zdjęcia kandydatów Solidarności, którzy wywalczyli mandaty, radość okazała się powszechna. Ludzie śpiewali hymn. Ktoś nawet ze wzruszenia płakał.

- Coś niepowtarzalnego, tak Pani to zapamiętała?

- Mam nadzieję, że nigdy już nie będzie trzeba obalać złego systemu władzy w Polsce, który ludzi zniewalał, jak wtedy. To była ciężka praca, od rana do nocy. A później wyjątkowa satysfakcja i przyjemność. Wszystko to robiłam nieodpłatnie, ale podobnego doświadczenia nie da się przełożyć na żadne pieniądze. Poznałam w "Niespodziance" wspaniałych ludzi. Zawarłam wtedy przyjaźnie na wiele lat, sporo z nich przetrwało do dzisiaj.

Fot: Wikimedia Commons

BĄDŹMY WSZYSCY LOBBYSTAMI POLSKIEGO PRZEMYSŁU OBRONNEGO

Apeluje – **STANISŁAW PIECYK**

W dniu 13 kwietnia 2024 roku w Sali widowiskowej PIT RADWAR S.A. w Warszawie przy ulicy Poligonowej 32, odbyła się uroczystość 31. rocznicy powołania do życia POLSKIEGO LOBBY PRZEMYSŁOWEGO im. Eugeniusza Kwiatkowskiego na której, już po raz dwunasty, rozdano Honorowe Wyróżnienia „BENE MERITUS PRO INDUSTRIA POLONIAE” (z łaciny: „Dobrze zasłużony dla polskiego przemysłu”).

Założona w dniu 13 marca 1993 roku organizacja pod nazwą Polskie Lobby Przemysłowe im. Eugeniusza Kwiatkowskiego to reakcja patriotycznych środowisk pracowniczych na trudną sytuację polskiego przemysłu w okresie transformacji ustrojowej.

Brak prorozwojowej polityki przemysłowej, restrykcyjne obciążenia podatkowe, fatalna polityka prywatyzacyjna, brak osłony dla przedsiębiorstw nowoczesnych, nawet tych, które miały strategiczne znaczenie dla polskiej gospodarki, w tym przedsiębiorstw przemysłu obronnego, nieuczciwość i przestępczość gospodarza, to były główne grzechy ówczesnej polityki przemysłowej.

Pozwolę sobie zacytować fragment zapisów z materiałów informacyjnych PLP, które uzyskałem jako gość opisywanej uroczystości.

W procesach przebudowy gospodarki dominującą pozycję mieli politycy i urzędnicy oraz doradcy zagraniczni. W przekształcaniach tych nie brano praktycznie pod uwagę opinii i doświadczeń polskich środowisk menedżerskich oraz inżynierskich, a także aspiracji podmiotowych dążeń pracowników. Naprawa polskiej gospodarki wymagała wykorzystania wielkiego potencjału tych środowisk, przy pomocy których należało wypracować długofalową strategię zmian strukturalnych i własnościowych, wyznaczonych przez polską rację stanu, spełniających oczekiwania i aspiracje społeczeństwa.

Właśnie do realizacji tych celów powołano Polskie Lobby Przemysłowe. Po wejściu w życie ustawy z dnia 7 lipca 2005 roku o działalności lobbingowej w procesie stanowienia prawa, PLP zostało zauważone i docenione przez czynniki decyzyjne w Polsce, w tym prezydentów RP i polskiego rządu (potwierdzone stosownymi pismami).

Polskie Lobby Przemysłowe im. Eugeniusza Kwiatkowskiego w okresie 31 lat swojego istnienia wykonało prawie 600 opinii, analiz i uzasadnionych propozycji rozwiązań dla polskiego przemysłu. Na czele PLP od 31 lat

stoi jego pomysłodawca i organizator prof. dr hab. Paweł Soroka i to właśnie on prowadził opisywaną uroczystość, która trwała aż 1,5 godz. więc z konieczności ograniczyć się do kilku istotnych dla celów tej uroczystości przekazów.

Otóż w punkcie 4 programu uroczystości było wręczanie dwunastej edycji Honorowych Wyróżnień Polskiego Lobby Przemysłowego **BENE MERITUS PRO INDUSTRIA POLONIAE – Dobrze Zasłużony dla Polskiego Przemysłu** dokonywali tego m. innymi były premier rządu RP, a obecnie przewodniczący Senackiej Komisji Gospodarki i Innowacyjności – Senator Waldemar Pawlak przy udziale byłego dwukrotnego ministra obrony narodowej Janusza Onyszkiewicza oraz Gen. broni Edwarda Gruszki - doradcy wicepremiera i ministra obrony narodowej Władysława Kosiniaka – Kamysza, który przesłał do uczestników uroczystości list odczytany wcześniej przez Gen. E. Gruszkę.

Decyzją z dnia 29 lutego 2024r, powołana przez władze PLP Kapituła Honorowego Wyróżnienia, w oparciu o takie kryteria jak:

- całokształt dorobku zawodowego,
- znaczące dokonania w działalności przemysłowo – gospodarczej,
- osiągnięcia naukowe wdrożone do praktyki przemysłowej, oraz ich znaczenia dla społeczeństwa i gospodarki narodowej,

podjęła decyzję o przyznaniu w 2024r omówionego wyżej wyróżnienia, następującym osobom:

1. Gen. mgr inż. Ryszardowi Dębskiemu, który w trakcie długoletniej zawodowej służby wojskowej zajmował się obsługą i eksploatacją samolotów i śmigłowców bojowych. W latach 1997 - 2002 pełnił obowiązki Głównego Inżyniera Wojsk Lotniczych, a następnie Szefa Logistyki Wojsk Lotniczych i Obrony Powietrznej, współpracując aktywnie z polskim przemysłem lotniczym. Szczególne zasługi położył w przygotowanie infrastruktury i specjalistów do przyjęcia i eksploatacji samolotów F-16. Jego kandydaturę zgłosiło Towarzystwo Polskich Inżynierów Lotnictwa.

2. Mgr inż. Stanisławowi Janasowi - zasłużonemu działaczowi związków zawodowych przemysłu lotniczego. Wyróżniony przez wiele lat był przewodniczącym Związku Zawodowego Przemysłu Elektromaszynowego i Federacji Związków Zawodowych. Będąc posłem na Sejm RP kilku kadencji, pełnił m.in. funkcję

przewodniczącego Sejmowej Komisji Obrony Narodowej, walcząc o umocnienie i restrukturyzację polskiego przemysłu obronnego oraz odbudowę polskiego przemysłu lotniczego. Jego kandydaturę zgłosił inż. Zygmunt Dębiński z Gremium Koordynacyjnego PLP.

3. Dr inż. Wiesławowi Krzymieniowi – pracownikowi naukowemu Instytutu Lotnictwa (lata 1979-2023), który wiele lat prowadził badania rezonansowe oraz sztywności i wytrzymałości prototypów konstrukcji samolotów, szybowców i śmigłowców powstałych w Polskich Zakładach Lotniczych. Wyróżniony jest autorem ponad 40 artykułów z zakresu budowy konstrukcji lotniczych. Jest także współorganizatorem wielu edycji Warszawskich Dni Techniki. Jego kandydaturę zgłosił Zarząd Główny Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Mechaników Polskich.

4. Prof. ucz. dr hab. inż. Krzysztofowi Kubryńskiemu - związanemu z Politechniką Warszawską. Wyróżniony jest konstruktorem lotniczym o wielkim dorobku, autorem projektów aerodynamicznych kilkunastu samolotów i szybowców oraz modyfikacji istniejących konstrukcji lotniczych, projektantem śmigieł i twórcą wielu programów wspomagających projektowanie aerodynamiczne. Jego kandydaturę zgłosił prof. dr hab. Paweł Soroka – członek Gremium Koordynacyjnego PLP.

5. Pośmiertnie inż. Zdzisławowi Malickiemu, który w latach 1965-1982 był dyrektorem naczelnym Kombinatu Przemysłowego Huta Stalowa Wola, pod którego kierownictwem Huta osiągnęła wielkie sukcesy. Dzięki jego staraniom Huta zaczęła wykorzystywać zachodnie licencje do produkcji maszyn budowlanych, powołano Ośrodek Badawczo-Rozwojowy, który zajmuje się rozwojem konstrukcji i projektowaniem nowych wyrobów. Jako poseł pracował w komisjach sejmowych ds. gospodarki. Jego kandydaturę zgłosił Zarząd Główny Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Mechaników Polskich.

6. Mgr inż. Romanowi Mizernemu - Prezesowi Spółki Akcyjnej HOLDING-ZREMB Gorzów, która pod jego kierownictwem uzyskała wysoki poziom techniczny oraz wysoką jakość produktów i usług. Dziś aż 70-80 procent całej produkcji ZREMBU stanowi eksport. Kierowany przez niego Holding prowadzi szeroką działalność społeczną utrzymując bardzo dobre relacje z otoczeniem, wspomagając i sponsorując przedszkola, szkoły, uczelnie, kluby sportowe i ośrodki kultury. Jego

kandydaturę zgłosił Zarząd Główny Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Mechaników Polskich.

7. Dr Piotrowi Ostrowskiemu - przewodniczącemu Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych i wiceprzewodniczącemu Rady Dialogu Społecznego. Wyróżniony aktywnie działa na rzecz rozwoju polskiego przemysłu i skutecznie promuje polskie przedsiębiorstwa za granicą. W dialogu społecznym umiejętnie łączy interesy pracowników i pracodawców. Jego kandydaturę zgłosił Zarząd Krajowy Związku Zawodowego Inżynierów i Techników.

8. Dr inż. Krzysztofowi Pawińskiemu – znakomitemu menadżerowi, współzałożycielowi i współwłaścicielowi, a od 1990 roku Prezesowi Zarządu Maspex – największej prywatnej firmy w branży spożywczej w Polsce oraz jednej z największych w Europie Środkowo-Wschodniej, której produkty trafiają do 70 krajów na całym świecie. Jego kandydaturę zgłosiła Hanna Kielich - Rainka – redaktor naczelna czasopisma FENOMEN POLSKA.

9. Mgr inż. Tomaszowi Rutkowskiemu - Zastępcy dyrektora Oddziału Gdańskiego PIT-RADWAR S.A., który wniósł duży wkład w opracowanie nowoczesnych rozwiązań systemów radiolokacyjnych produkowanych przez polski przemysł obronny, przyczyniając się do postępu w modernizacji Sił Zbrojnych RP. W latach 2002-2006 aktywnie uczestniczył w pracach grup roboczych NATO RTO SET Panel, których celem jest rozwój współpracy i wymiany informacji naukowo-technicznej między placówkami badawczo-rozwojowymi krajów członkowskich NATO, realizującymi projekty na rzecz obronności. Jego kandydaturę zgłosiło Koło Zakładowe SIMP przy PIT-RADWAR S.A.

10. Dr inż. Marcinowi Szczerowowi - założycielowi i Prezesowi MSP InnTech sp. z o.o., pionierskiej i wiodącej firmy w Polsce w branży latających systemów bezzałogowych. Aktywnie uczestniczył w projektowaniu i produkcji kilkudziesięciu bezzałogowych statków powietrznych dla przemysłu obronnego, lotniczego i energetycznego, a także w wyprodukowaniu - wspólnie z Instytutem Technicznym Wojsk Lotniczych - celów powietrznych dla Sił Zbrojnych RP. Jego kandydaturę zgłosiła dr Katarzyna Rawska – członek Gremium Koordynacyjnego Polskiego Lobby Przemysłowego.

11. Mgr inż. Marcinowi Wiśniewskiemu - Prezesowi Zarzą-

du Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Centrum Techniki Morskiej S.A., w którym jest zatrudniony od 2001r. Wyróżniony, przez wiele lat kierował obszarem badań i rozwoju, tworząc lub współtworząc nowe systemy bezpieczeństwa morskiego państwa, w tym ceniony system zarządzania walką SCOT-M. Jego kandydaturę zgłosiła Rada Rozwoju Polskiej Marynarki Wojennej i Handlowej.

12. Mgr inż. Łukaszowi Zbrzeźnemu – Dyrektorowi Biura Systemów Uzbrojenia PIT-RADWAR S.A., autorowi i współautorowi wielu specjalistycznych konstrukcji z dziedziny systemów uzbrojenia, w tym układów automatycznego śledzenia obiektów przy pomocy optoelektronicznych głowic. Pod jego kierunkiem zostały opracowane i wdrożone do produkcji seryjnej oraz przekazane do eksploatacji w Siłach Zbrojnych RP polskie systemy obrony przeciwlotniczej, bardzo krótkiego zasięgu. Jego kandydaturę zgłosiło Koło Zakładowe SIMP przy PIT-RADWAR S.A.

13. Płk dr hab. inż. Mariuszowi Zieja - Profesorowi Instytutu Technicznego Wojsk Lotniczych, kierownikowi Zakładu Informacyjnego Wsparcia Logistyki. Wyróżniony jest wykładowcą na Wydziale Mechatroniki, Uzbrojenia i Lotnictwa Wojskowej Akademii Technicznej. Zajmując się zagadnieniami eksploatacji wojskowych statków powietrznych, opracował oraz wdrożył w lotnictwie Sił Zbrojnych RP systemy informatyczne, wspierające zarządzanie bezpieczeństwem i eksploatacją wojskowych statków powietrznych. Aktywnie uczestniczy w międzynarodowej działalności naukowej oraz w zespołach eksperckich NATO. Jego kandydaturę zgłosił prof. dr hab. inż. Ryszard Szczepanik - Przewodniczący Kapituły Honorowego Wyróżnienia PLP.

Ostatnim punktem oficjalnej części uroczystości były wystąpienia w tematach najbardziej aktualnych dla polskiej gospodarki i tak: przedstawiciel Kopalni Węgla BEŁCHATÓW - Kazimierz Suchcicki wystąpił w obronie górnictwa i energetyki węglowej. Mgr inż. Łukasz Zbrzeźny przedstawił program obrony powietrznej „NAREW”. Prof. Dr inż. Ryszard Szczepanik wygłosił referat o potrzebie odbudowy polskiego przemysłu lotniczego. Natomiast inż. Sylwester Pietrzak swoje wystąpienie poświęcił realizacji programu budowy wielozadaniowych fregat „MIECZNIK”.

Włosi widzą, że Polacy pamiętają o swoich żołnierzach

Rozmowa ze **SŁAWOMIREM AMBROZIAKIEM** z Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej i Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Ziemi Iłowskiej



- Pojechał Pan na Monte Cassino na 80. rocznicę bitwy. Wiem, że szczególnie interesują Pana losy jej uczestników wywodzących się z Pana "Małej Ojczyzny", Ziemi Iłowskiej?

- Rzeczywiście pozostają one warte nie tylko hołdu pamięci, jaki im składamy, ale i udokumentowania. Jestem przekonany, że w tej mierze nie powiedzieliśmy jeszcze ostatniego słowa. Wiele pozostaje jeszcze do zrobienia, liczymy na rodziny, sąsiadów i znajomych naszych bohaterów, o których niezmiennie pamiętamy. Niedawno zorganizowaliśmy sesję naukową z okazji 800-lecia Iłowa. Pobudziło to zainteresowanie historią, która dla nas nie jest abstrakcją, lecz zapisem działań konkretnych ludzi, mających swoje marzenia, poczucie obowiązku i godnych najwyższego uznania, gdy dla Polski gotowi byli złożyć ofiarę ze swojego życia.

- Do niedawna głównym walorem takich spotkań jak na Monte Cassino okazywała się możliwość bezpośredniej rozmowy z bohaterami tamtej bitwy. Jednak prawa natury okazują się nieubłagane, pamiętam piękny wiersz Tomasza Jastruna, już spory czas temu napisany: "Armia Krajowa odchodzi. Nie w boju. Na raka i wieńcowe choroby"... Armii generała Władysława Andersa też to dotyczy, nieliczni, którzy dożyli 80 rocznicy

Monte Cassino zbliżają się do setnych urodzin, z każdym rokiem jest ich coraz mniej?

- Znamy nazwiska czterech żołnierzy z Iłowa, którzy walczyli pod Monte Cassino. Niestety nie żyje już żaden z nich. Nigdy o nich nie zapomnimy, pozostają dla nas wzorem i zobowiązaniem. To Czesław Rybicki, Stefan Stańczak, Franciszek Woźniak i Leon Kwieciński brali udział w tamtym historycznym natarciu. Niedawno dowiedzieliśmy się również o udziale w nim dwóch żołnierzy pochodzących ze Słubic w powiecie plockim. W trudnych czasach PRL przywracanie pamięci o bohaterach spod Monte Cassino pozostawało wyzwaniem. Publikowano wprawdzie znakomity reportaż Melchiora Wańkowicza, ale już "Bez ostatniego rozdziału", wspomnienia gen. Władysława Andersa ukazać się mogły wyłącznie poza cenzurą i aż do Czerwca 1989 r. konfiskowano je przy rewizjach. W wolnej Polsce pielęgnowanie pamięci o jego żołnierzach, to, co w PRL było wyzwaniem, pozostaje obowiązkiem. Ale też takim, który z przyjemnością się wypełnia. Wszystkich żołnierzy 2. Korpusu nie da się jednak uwzględnić w książkach historycznych. Dlatego tak wiele do zrobienia mają w tej kwestii społeczności lokalne. "Mała Ojczyzna", z któ-

rych wywodzili się bohaterowie, walczący w odległych Włoszech o tę najważniejszą wielką i wspólną Ojczyznę. Upamiętnianie i szczegółowe dokumentowanie ich losów przekracza możliwości zawodowych historyków. W tej materii właśnie pasjonat historii może poczuć się nie tyle amatorem, co społecznikiem, którego aktywność okazuje się pożyteczna czy wręcz niezbędna. I sensownie uzupełnia działania profesjonalnych badaczy z tytułami naukowymi, z katedr uniwersyteckich.

- Tak Amerykanie czczą swoich bohaterów desantu w Normandii, w każdym stanie, w mniejszych nawet

mięscowościach znajdujemy upamiętniające ich obeliski i tablice?

- Warto pamiętać, że drugi front w Europie zaczął się właśnie we Włoszech, na długo przed alianckim lądowaniem we Francji. Koleje historii okazały się takie, że polski korpus w znacznej mierze składał się z niedawnych więźniów łagrów sowieckich, poniewieranych wcześniej "na nieludzkiej ziemi" jak to ujął w tytule swojej książki Józef Czapski.

- Przyszło im atakować linię niemieckiej obrony, która uchodziła za nie- możliwą do przejścia?

- To była zwycięska bitwa. Okupiona ogromnymi stratami,



taka była specyfika tamtego frontu. Gdyby gen. Władysław Anders nie podjął decyzji o ataku, pojawiłyby się jednak zarzuty, że Polacy mogli walczyć, ale nie chcieli. Strategiem pozostawał znakomitym. Wiedział, na co się porywa. Decyzja została powzięta, rozkazy wydane. Od 12 do 18 maja 1944 r. Polacy pokazali siłę swojej determinacji w tej wojnie, jak w wielu innych miejscach i na różnych frontach. Ale to Monte Cassino miało moc symbolu. Pamiętamy, piosenkę o czerwonych makach, napisaną jeszcze w trakcie bitwy i przez jej uczestnika Feliksa Konarskiego. W kraju w czasach stalinizmu śpiewano ją po kryjomu. Aż rozległa się z ekranu już w odwilżowym czasie w "Popiele i diamentach" Andrzeja Wajdy według powieści Jerzego Andrzejewskiego.

- Autor "Czerwonych maków na Monte Cassino" Feliks Konarski pseud. Ref-Ren do kraju nie wrócił, mieszkał w Londynie, gdzie współpracował z Marianem Hemarem, potem w USA. Zmarł w Chicago, ale w 1991 roku, tak więc doczekał wolnej Polski. Jak potoczyły się losy bohaterów bitwy, wywodzących się z iłowskiej ziemi?

- Rybicki i Stańczak mieszkali w USA. Wiem, że syn Czesława Rybickiego wprawdzie po polsku nie mówi, ale ze wzruszającym pietysmem przechowuje mundur ojca z 2. Korpusu. Stefan Stańczak był duchownym, diakonem, miał niższe święcenia. Pomimo oddalenia obaj więzi z krajem nie zaniedbali. Wraz z rodzinami stali się fundatorami organów i ołtarza w kościele w Iłowie.

- Wspomniał Pan, że wciąż warto poszukiwać szczegółów, dotyczących losów bohaterów spod Monte Cassino?

- Bo wciąż je odnajdujemy. Gdy widać, że ktoś się tym interesuje, ich najbliżsi udostępniają listy, pamiętki, informacje. Przecież oni wiele razy te listy czytali, zaś my zapewniamy, że gdy trafią do naszych rąk zostaną z całą starannością skopiowane, posłużą do dokumentacji żołnierskich losów. Apeluję więc do wszystkich mieszkańców Ziemi Iłowskiej, żeby te nasze starania wsparli. Być może dowiemy się, że byli jeszcze inni bohaterowie, których historii dotąd nie poznaliśmy. Wciąż mamy szansę, by po 80 latach dowiedzieć się wielu wartościowych rzeczy.

- Czy inne nacje to rozumieją, z jakimi reakcjami na Wasze pytania spotkał się Pan choćby we Włoszech?

- Nasze zainteresowanie dla miejscowych z miasta Cassino, stanowiło dowód, że Polacy pamiętają o swoich żołnierzach. I na pewno wzbudziło wśród mieszkańców szacunek dla Polski.

- Przed 4 czerwca 1989 roku o Monte Cassino pamiętały zawsze środowiska opozycyjne, natomiast władza lansowała obchody bitwy pod Lenino, zresztą ta konkurencja rocznie pozostawała smutnym paradoksem, bo w obu bataliach krew dla Polski przelewali dawni więźniowie łagrów sowieckich - jedni zwolnieni w pierwszej turze amnestii do armii Władysława Andersa, drudzy do wojska Zygmunta Berlinga, więc ich poświęcenia nie warto sobie przeciwstawiać. Od 35 lat nikt już nie konfiskuje egzemplarzy wspomnień gen. Andersa. Jak rozumie Pan pokolenie inaczej postrzega Monte Cassino niż ci, co pamiętają dawne spory? Jak Pan to widzi po niedawnym tam pobycie?

- Wśród mojego pokolenia, dwudziestoparo- i trzydziestolatków, oś polemiki, na którą zawsze historia pozostawia miejsce, przebiega oczywiście inaczej. Wiele zastanawia się nad zasadnością podjętej wtedy walki. Żołnierze 2. Korpusu ruszyli do ataku na linię, którą Niemcy wzniesli tak, żeby pozostała nie do zdobycia, a jednak przełamali ją, chociaż kosztem ogromnych strat. Podobny dylemat wiąże się z Powstaniem Warszawskim, z podjęciem decyzji o jego wybuchu. Trudno brnąć w rozważania, co by się stało, gdyby ci, którzy ryzykowali, dysponowali wiedzą o późniejszych wydarzeniach jakie dopiero nastąpią. Takiej możliwości nie było. Znamy przesłanki decyzji gen. Andersa oraz zachowania jego żołnierzy, którzy jak wiemy, wzbudzili podziw wśród sojuszników.

- Gdybanie w historii nie ma sensu, jak mawia się nie tylko na uczelniach?

- Warto wczuć się w ducha, jaki ówczesnym decyzjom towarzyszył. Żołnierze szli naprzód po to, żeby Polska stała się wolna. Przy Monte Cassino uwarunkowania decyzji okazały się podobne, jak dotyczące wybuchu Powstania w Warszawie. Chciano pokazać, że Polacy walczyć potrafią. Wierzono, że sojusznicy zachowają się zgodnie ze zobowiązaniami. Jajta przyszła dopiero później. Nie dało się z góry przewidzieć, że bohaterowie spod Monte Cassino oraz ich rodacy zostaną przez aliantów zostawieni nie tyle nawet sami sobie, co na pastwę Sowietów. I że wielu tych, co do kraju powrócą, dotkną represje, zamiast wręczenia im orderów.

- Czy obecny los Ukrainy, pomoc jej udzielana przez różne środowiska, w tym polskie samorządy, aktualizują dodatkowo odbiór wydarzeń sprzed 80 lat?

- Nie jest to oczywiście proste. Ukraińcy walczą na własnej ziemi i jej bronią. Polski żołnierz na froncie włoskim narażał życie z dala od kraju, ale pozostawał przekonany, że idzie naprzód po to, żeby się z

czasem do Polski przebiec i ją wyzwolić. Trudno się oceniać cudze poświęcenie. Oczywiście można wskazać wiele analogii. Polacy, którzy z łagrów trafili do armii Andersa, po wyprowadzeniu jej za granice ZSRR, który pozostawał domem niewoli, spotkali się w Iranie z serdecznym przyjęciem ze strony mieszkańców, co największe znaczenie miało dla towarzyszących armii uchodźców cywilnych, dzieci i kobiet, osób starszych i schorowanych. Podobnie społeczeństwo polskie, gdy zaczęła się przed ponad dwoma laty kremłowska agresja na Ukrainę, roztoczyło opiekę nad uchodźcami. Nasze Stowarzyszenie na rzecz Rozwoju Ziemi Łowickiej gościło na swoim terenie kilka rodzin ukraińskich. Jedna z nich mieszkała, jak najbardziej dosłownie, w siedzibie stowarzyszenia.

- Czy przy okazji pobytu na Monte Cassino miał Pan okazję do rozmowy z mieszkańcami okolic, gdzie polscy żołnierze przelewali krew przed 80 laty?

- Rozmawiałem z Włochami, oczywiście, z miasta Cassino. Wiele z nich, niestety zwłaszcza

młodych to dotyczy, nie wie nawet, że polscy żołnierze tam walczyli. Ale z zainteresowaniem słuchają, gdy im się o tym opowiada. Inni coś tam słyszeli, ale o żołnierzach Andersa w jednej z nami rozmowie dowiedzieli się więcej, niż przez całe dotychczasowe życie.

W tym zawiera się również odpowiedź na pytanie, dlaczego warto tam jeździć. Nie tylko dlatego, że to miejsce piękne i majestatyczne, skłaniające nas samych do refleksji. Trzeba wiedzieć o naszej historii propagować, przekazywać, że od dwustu lat Polacy mają hasło "za wolność naszą i waszą". Skoro polscy żołnierze wyzwolali Europę przed 80 laty, jej obecni mieszkańcy powinni się o tym dowiedzieć i pamiętać. W tym dostrzegam zadanie dla mojego pokolenia. Nie jedynie zresztą. Ze zdumieniem dowiedziałem się tam, na miejscu, że cmentarz na Monte Cassino nie stanowi polskiej własności. Wydzierżawiono go niegdyś na sto lat gen. Andersowi i jego potomkom, teraz jest to pani Anna Anders. Natomiast cmentarze żołnierzy brytyjskich, kanadyjskich, także tych z odległej Australii, a wszyscy oni walczyli ramię w ramię wraz z Polakami, w jednym szeregu - stanowią własność tych państw. Polski cmentarz - niestety nie. Bulwersuje to i pokazuje, jak wiele jeszcze mamy do zrobienia.

FOT: TOMASZ CIOŁKOWSKI

Pokazali, że Polacy walczyć potrafią

Z **TOMASZEM CIOŁKOWSKIM** z Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej oraz Stowarzyszenia na rzecz Rozwoju Ziemi Łowickiej rozmawia Łukasz Perzyna



Rozwój nowych struktur. Podsumowanie majowego Zarządu MWS

→ Dokończenie ze s. 2

Mazowiecka Wspólnota Samorządowa w wyborach samorządowych, które odbyły się 7 kwietnia 2024 r. stworzyła największy, niepartyjny komitet wyborczy (KW MWS) na terenie woj. mazowieckiego. KW Mazowiecka Wspólnota Samorządowa bezpośrednio wystawił kandydatów do rad gmin oraz do rad powiatów, a także na włodarzy niektórych gmin. KW MWS to czwarta siła powiatowa na

terenie woj. mazowieckiego w ostatnich wyborach samorządowych. Do wyborów sejmikowych MWS zdecydowała się wystartować zgłaszając swoich przedstawicieli na liście Komitetu Wyborczego Wyborców Konfederacja i Bezpartyjni Samorządowcy, uzyskując w ten sposób jeden mandat w okręgu nr 7 tzw. obwarzanek. Mandat uzyskał Prezes MWS Konrad Rytel zdobywając ponad 16 tys. głosów. W

roku 2018 również Konrad Rytel - ikona samorządu, uzyskał mandat do sejmiku, czyli zrealizowano tzw. plan minimum. Najważniejszą rzeczą jak podkreślają autorzy raportu jest systematyczne rozbudowywanie struktur MWS w całym woj. mazowieckim. Skuteczne pozyskiwanie nowych członków do stowarzyszenia przez koordynatorów powiatowych, większa aktywność członków MWS w bieżącej

działalność organizacji, bieżące regulowanie składek członkowskich i ich weryfikacja, dynamiczny rozwój marki MWS w świadomości mieszkańców woj. mazowieckiego z wykorzystaniem dostępnej technologii oraz prowadzenie odpowiedzialnego dialogu z partnerami regionalnymi i ogólnokrajowymi, celem realizacji najlepszych projektów dla mieszkańców woj. mazowieckiego.

Raport dla członków MWS dostępny jest w siedzibie stowarzyszenia w wersji papierowej oraz w wersji elektronicznej, po uprzednim zgłoszeniu do Alicji Szymanowskiej, kierującej biurem MWS. Uwagi/ propozycje zmian w raporcie prosimy kierować do 10 czerwca br. na adres biuro@mws.org.pl z naniesionymi propozycjami zmian na kolor czerwony.

Ochocki Plener Teatralny po raz pierwszy w najpiękniejszych parkach Ochoty. Wydarzenie otworzy spektakl Teatru Scena 96 „Pani Twardowska” w Parku Szczyliwskim. Pozostałych 6 spektakli, w tym spektakle Teatru Ósmego Dnia, Teatru Hom, Teatru KTO i A3Teatru Kolekcjonerzy Wzruszeń odbędą się w Parku Szczyliwskim i Parku Pięciu Sióstr. Plener odbędzie się w dniach 28 czerwca do 30 czerwca, wstęp na wszystkie wydarzenia będzie bezpłatny. Mieszkańców Ochoty czeka miły początek wakacji

Zapraszamy na szczególnie wydarzenie, lokalne, ale o dużych walorach artystycznych i wielki potencjał. Na Ochocie zagości jeden z najstarszych teatrów plenerowy – Teatr Ósmego Dnia, swoje spektakle pokażą też inne, liczące się w Polsce teatry. W wieczornej scenerii parków Ochoty zadzieje się magia. Program został tak pomyślany, by był różnorodny i pokazywał różne formy artystycznego przekazu od skupienia na dźwięku, po grę światła i ruch. Zapraszamy na to szczególne wydarzenie – powiedzieli organizatorzy.

Ochocki Plener Teatralny - program

28 czerwca (piątek)
19.00 Teatr Scena 96 „Pani Twardowska” – Park Szczyliwski
22.00 Teatr Ósmego Dnia „Summit_2.0” – Park Pięciu Sióstr
29 czerwca (sobota)
21.00 A3Teatr Kolekcjonerzy Wzruszeń „Światło jest w nas – parada lampionów” – Park Szczyliwski
22.00 Teatr Hom „Don Kichot” – Park Szczyliwski
30 czerwca (niedziela)
21.00 A3Teatr Kolekcjonerzy Wzruszeń „Światło jest w nas – parada lampionów” – Park Szczyliwski
22.00 Teatr KTO „Ślepcy” – Park Szczyliwski

Teatr Scena 96 „Pani Twardowska”

Teatr Scena 96 prowadzi repertuarową działalność w Pałacu Szustra na warszawskim Mokotowie.



W swojej ofercie ma też spektakle plenerowe.

Spektakl „Pani Twardowska” powstał z inspiracji balladą Adama Mickiewicza. W widowisku klimat fantastycznych zdarzeń umieszczone jest w świecie cyrku.

Teatr Ósmego Dnia „Summit_2.0”

Założona w 1964 r. przez studentów polonistyki Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu najsłynniejsza polska grupa teatralna, która wywodzi się ze studenckiej kontrkultury lat 60. Dziś „Ósemki” to legenda – symbol teatru zaangażowanego.

Spektakl „Summit_2.0” to plastyczne, pełne symboli widowisko rozgrywane w pejzażu miejskim. Jest autorskim traktatem o pokusach i niebezpieczeństwach występujących na szczytach władzy. W przedstawieniu wykorzystano wielkie obiekty sceniczne, światło i muzykę.

A3 Teatr Kolekcjonerzy Wzruszeń „Światło jest w nas – parada lampionów”

A3 Teatr nie posługuje się tekstem, ruch łączy z muzyką. Nie jest pantomimą, ale gloryfikuje gest.

„Parada lampionów” to wieczorna parada pośród drzew w parku. Niesforna i przewrotna akcja porwuje widzów do tańca, ujmie śpiewem, uwodzi korowodami. Rozświetla noc wielkimi lampionami-maskami. Łączy dalekie echa Szekspirowskiego dramatu z pogańskim obrzędem Nocy Kupały. W postaciach mitycznych stworów – jednorożca, byka, konia, ryby, smoka – ukryci są aktorzy.



Teatr Hom „Don Kichot”

Teatr Hom z Tych został założony w 2014 r. Liderem zespołu jest aktor i reżyser teatru pantomimy Jakub Kabus. Patronat nad Teatrem Hom sprawują Teatr Mały i Miejskie Centrum Kultury w Tychach oraz Stowarzyszenie Śląskie Zakłady Sztuki.

Spektakl „Don Kichot” na podstawie powieści Miguela Cervantesa to monumentalne widowisko plenerowe oparte na klasycznych technikach teatru ulicznego – szudlarze, gigan-

tyczne maszyny, ogień i interakcje z widzami. Ma jednocześnie formę koncertu.

Teatr KTO „Ślepcy”

Teatr KTO z Krakowa to jeden z najstarszych teatrów ulicznych w Polsce. Od 1985 r. zespół uprawia teatr uliczny, nawiązując do tradycji teatru jarmarcznego i wędrownego. 1 stycznia 2005 r. uzyskał status teatru miejskiego.

Spektakl „Ślepcy” powstał z inspiracji bestsellerem portugalskiego noblisty Jose Saramago.

W niewyjaśnionych okolicznościach ludzie tracą wzrok. Epidemia rozpowszechnia się błyskawicznie. Władze w pośpiechu izolują pierwszą grupę ślepych w nieczynnym szpitalu psychiatrycznym...

Organizator: Urząd Dzielnicy Ochota, Wydział Kultury
Współorganizator: Stowarzyszenie Scena 96
Patroni medialni: TVP Warszawa, Informator Stolicy, Nasza Gazeta Ochoty, Ursusa i Włoch.

BĄDŹMY WSZYSCY LOBBYSTAMI POLSKIEGO PRZEMYSŁU OBRONNEGO

→ Dokończenie ze s. 9

Wychodząc z budynku PIT RADWAR byłem, jak większość uczestników uroczystości, w dobrym nastroju, bo z dyskusji i faktów jakie dostarcza nam polski przemysł obronny możemy powiedzieć, że wyszedł on z dołka wykopanego przez końcowe lata komunizmu i transformację ustrojową. Lecz do dynamicznego i niezagrażonego rozwoju

potrzebne mu jest silne wsparcie społeczne.

Każdy sukces jest większy i szybciej następuje gdy są siły, które do niego pchają i siły, które do niego ciągną. Wzorem niech będą sukcesy polskiego narodu przy realizacji przemysłowych planów ministra Eugeniusza Kwiatkowskiego w okresie II Rzeczypospolitej.

W sytuacji wielkich zagrożeń dla światowego pokoju, wynikających nie tylko z wojny pomiędzy Rosją i Ukrainą oraz wojny o Palestynę (są też wewnętrzne zagrożenia), my wszyscy, a szczególnie nowo wybrane władze samorządowe (mają narzędzia i możliwości prawne) powinniśmy stać się lobbystami polskiego przemysłu obronnego.

Bohater naszych czasów

O powieści Roberta Małłki "Niezwykła kariera Nataniela Tindera"

Tytuł rapuje się jak należy. Zauważy to i zapewne doceni nawet ten, kto rapu słucha tylko wówczas, kiedy nie ma wyboru: to znaczy z przejeżdżającego nieopodal samochodu z otwartymi szybami i nastawionym na full tym właśnie rodzajem muzyki.

Powieść okazuje się równie dynamiczna, czego spodziewać się można już, gdy się weźmie pod uwagę bogaty i niebanalny życiorys autora. Z najmłodszego pokolenia antykomunistycznej opozycji, w latach osiemdziesiątych działacz Konfederacji Polski Niepodległej, znakomicie odnalazł się w wolnej Polsce jako zarządzający wielkimi firmami lub ich przedstawiciel za granicą. Również w krajach odległych i uchodzących za egzotyczne jak Pakistan, skąd przesyłał dla krajowych mediów (m.in. wio.waw.pl i "Samorządności") sensowne korespondencje. Bo też Robert Małłek, pomimo sukcesów w branży organizacji i zarządzania, człowiekiem Księgi być nie przestał od czasów, gdy jako redaktor podziemnego KPN-owskiego "Świtu Niepodległości" marnując wzrok pochłaniał - jak my wszyscy wtedy - ogromne ilości bibuły. W końcu to ostatnie słowo do polszczyzny wprowadził patron Konfederacji Polski Niepodległej - Józef Piłsudski. Aż przyszedł dla Roberta Małłki czas na książkę własną, na czym jako czytelnicy tylko skorzystamy. Chociaż niekoniecznie umocni nas ona w wierze, że świat zmierza ku lepszemu.

"Niezwykła kariera Nataniela Tindera" odwołuje się do bogatej ale i zobowiązującej tradycji powieści lotrzykowskiej. Najznakomitszym jej osiągnięciem pozostają "Wyznania hochsztaplera Feliksa Krulla" Tomasza Mana, ostatnia powieść niemieckiego noblisty i autora "Czarodziejskiej góry" oddającej jak żadne inne dzieło filozoficzne dylematy współczesności. W polskiej literaturze reprezentuje ją "Filip" Leopolda Tyrmanda - o niekonwencjonalnych sposobach, jakie na przeżycie ale i gorsząco dobre życie stosuje podczas wojny Polak żydowskiego pochodzenia wywieziony na roboty do Niemiec, krzywdząc przy tym nie tylko swoich nazistowskich pracodawców, co zrozumiałe, ale i zakochaną w nim szczerze miejscową dziewczynę. A wśród aktywnych dziś literacko roczników Michał Witkowski ze swoją kpiarską prozą zatytułowaną "Wymazane".

Paradoks ale i wyróżnik gatunkowy powieści lotrzykowskiej polega na tym, że chociaż bohater popełnia rozmaite nieprawości, szczerze mu kibicujemy i życzymy przetrwania najtrudniejszych perypetii, nawet jeśli się tej sympatii nieco wstydzimy. Żeby taki efekt osiągnąć, fabuła nie może być banalna ani umowna, lecz bez reszty angażująca.

Nie jest z pewnością banalna historia, jaką opowiada nam Robert Małłek a ściślej wszechwiedzący narrator "Niezwykłej kariery Nataniela Tindera".

Nie gonić go do nauki, bo na niewiele się to zda - czyli o biednych białych i plikach zielonych

Chłopak wychowany na amerykańskiej prowincji, w rodzinie jaką tam określa się mianem klasy pracującej, co za Oceanem stanowi stygmatyzujący eufemizm i oznacza tych, którzy z własnym życiem radzą sobie słabo albo w ogóle - zamyśla o poprawie własnego losu. Nie są to jednak żadne marzenia, ale twarda i wykalkulowana determinacja.

Wpisując się również w prorocstwo wróżki, do której mama pójdzie z małym Nataniem, żeby dowiedzieć się czegoś o jego przyszłych losach. Dobry to adres, bo wiedźma na amerykańską prowincję trafiła z Białorusi, uciekając przed prześladowaniem przez KGB, domagającego się usług za darmo - oraz nikłą siłą nabywczą miejscowej waluty. Już za dolary karierę małego Tindera przewidzi lepiej niż byłoby ją w stanie prognozować miejscowe i lepiej opłacane mistrzyni HR-u:

"Malec jest nieco ociężały umysłowo. Och! Nie chcę przesądzać, że jest debilem, ale w swoim życiu dzięki wrodzonemu sprytowi sobie poradzi. Nie należy syna zbytnio gonić do nauki, gdyż na niewiele się to zda.

Z dużą dozą pewności mogę zagwarantować, że pani syn choć w zdrowiu dożyje sędziwego wieku, będzie wówczas właściwie tak samo głupi jak jest w chwili obecnej. Jednak dzięki wielu zbiegom szczęśliwych okoliczności malec innymi sposobami zrobi wielką karierę i osiągnie spore bogactwo. Muszę jednak stwierdzić, że wbrew tym słowom nie jest to jednak dobra wróżba. Pani pierworodny syn dojdzie do tych wielkich bogactw i zaszczytów czyniąc wiele krzywd bliżnim i powodując wielkie szkody dla kraju (...).

- Należy mi się sto dolców - mówi ci chym, ale twardym głosem a matka Natanka odlicza jej honorarium dziesiątkami zielonych" (s. 8-9). Bo gdzie u "biednych białych" - jak w Ameryce nazywa się kastę, z jakiej wywodzi się Tinder - banknot studolarowy... Ojczyzna szlachetnych Ojców Założycieli zobrazowanych na wspomnianych zielonych banknotach daje jednak szansę każdemu.

Natanielowi Tinderowi pozostaje więc podążać wskazaną przez przenikliwą, chociaż nieco pazerną wiedźmę, ścieżką.

Pierwszy interes zrobi kosztem wuja, który wielkodusznie zaoferował mu pracę jako ubogiemu krewnemu. Ale Nataniel ra-

cjonalizuje sobie łatwo, że wuj i tak wykorzystuje go w swojej pazerności, zaś wujowa pasierbica, którą młody bohater przy okazji zdeprawował, pozostawała i tak bardziej od niego zdemoralizowana. Wygnany, znów sobie poradzi. Nawet z podsłuchanej przypadkiem rozmowy w barze uczyni imponujący użytek. A sukcesy w biznesie udanie połączy z - jeśli tak rzecz można - towarzyskimi:

"Jest już tylko o krok od zarobienia wymarzonych i wyśnionych pierwszych większych pieniędzy. Postanawia niezwłocznie zadzwonić do Pauli. Gdy Paula staje w drzwiach, informuje ukochaną bez szczegółów o zaproszeniu na mecz hokejowy w loży pewnego obrzydliwie bogatego nafcjarza. Nie trzeba było czekać ani chwili, aby ukochana w mgnieniu oka rozpięła pasek spodni Tindera, a po kolejnej chwili już klęcząc szarpała suwak od rozporka. Och! Jak cieszy takie rozumienie sukcesu ze strony zakochanej niewiasty" (s. 62). Filut z tego Małłkowego pana narratora, przynajmniej, czasem nawet politycznie niepoprawny. Ale rzetelnie sprawozdaje, jak Nataniel Tinder radzi sobie z przeszkodami, nawet gdy ceną ich pokonania staje się niekiedy mocno obita facjata. Chociaż przy kolejnych podejmowanych wyzwaniach również wygląd zewnętrzny zacznie mieć znaczenie. A apetyt bohatera rośnie w miarę jedzenia.

Z czasem oglądamy go już w roli burmistrza miasteczka, jednego z wielu w rozległym amerykańskim interiorze. Zarządza tam tak, żeby jak najlepiej wyjść na swoje.

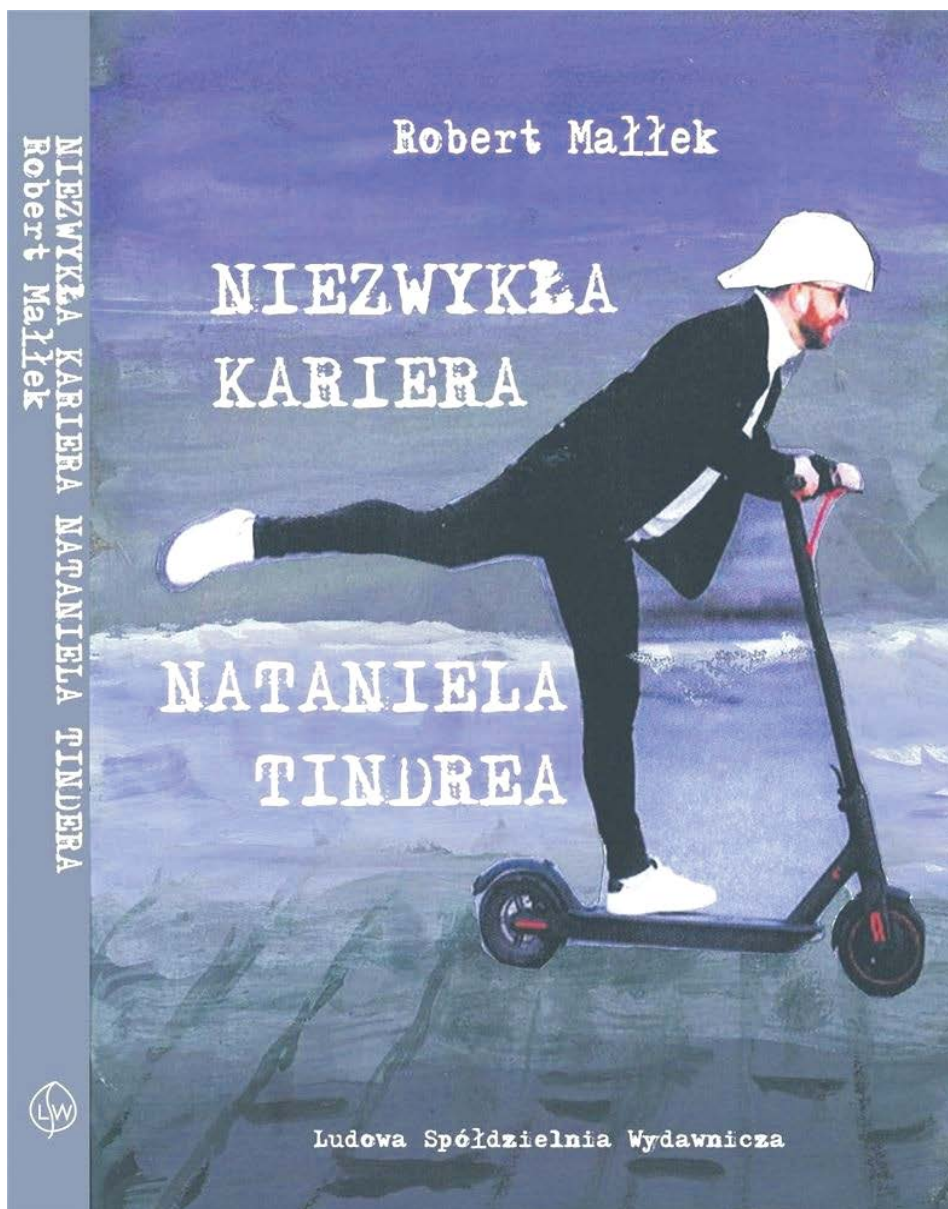
Aż z czasem do tej zapadłej dziury gdzie populistyczny kandydat na prezydenta Ronald Trumpet. I jak nietrudno się domyślić, od tego momentu napięcie stale rośnie.

Nie jest to jednak żadna political fiction, ani powieść z kluczem. Odnosi się wrażenie, że Robert Małłek opowiadaniem tej barwnej historii doskonale bawi nie tylko nas ale i samego siebie.

Tych bliźniaków już skądś znamy

Czasem pojawia się jednak śmiech specyficznego rodzaju - jak u Mikołaja Gogola, gdzie jak pamiętamy z "Rewizora" bohaterowie gromko z samych siebie się śmieją. Wiele bowiem dostrzegamy podobieństw między korporacyjnymi dealami zawieranymi przez osiągniętego kolejne szczeble życiowe Nataniela Tindera a podobnymi machinacjami na styku publicznej władzy i prywatnych już całkiem pieniędzy za niedawnych ośmioletnich rządów PiS w Polsce. Prozaik Robert Małłek a ściślej wszechwiedzący narrator tej opowieści świadomie w nas podobne skojarzenia podsycza.

"Przed doroczną konwencją (...) przychodzą do Trumpeta redaktorzy naczelni popierających go mediów. Skarżą się, że więcej pieniędzy otrzymuje pismo i portal bliźniaków Gniazdo. Pismo prowadzą dwaj bliźniacy Carn i Corn. Redaktorzy zgromadzeni na spotkaniu zgodnie przyznają, że bliźniacy są równie złotoustymi lizusami, którzy potrafią powiedzieć i uzasadnić wszystko. To prawda. Nikt inny nie dysponuje taką ilością wazeliny i oni jako naczelni innych mediów są w konfrontacji z Carnem i Cornem bez najmniejszych szans.



JEDZIEMY NA EURO PRZEŁAMAĆ FATUM

Walka polskich piłkarzy o udział w Euro 2024 r. wydawała się drogą przez mękę. Jeśli jednak w finałach osiągną przyzwoite wyniki z faworytami: Francją i Holandią oraz pokonają nieco słabszą Austrię, nikt nie będzie im pamiętał, jak w eliminacjach przegrali z Mołdawią. Podobnie jak reprezentacji Kazimierza Górskiego, gdy w 1974 r. wywalczyła trzecie miejsce w pierwszych powojennych finałach Mistrzostw Świata z udziałem Polaków, nikt nie wypominał otwierającej eliminację do turnieju porażki z Walią.

ŁUKASZ PERZYNA

Przesłoniło ją całkowicie zwycięstwo nad Anglikami, okupione niestety kontuzją Włodzimierza Lubańskiego, potem zwycięski remis z nimi na Wembley, po którym bramkarza Jana Tomaszewskiego nazwano "człowiekiem, który zatrzymał Anglię". I finałowe już zwycięstwa m.in. nad Argentyną, Włochami i ustępującym mistrzem świata Brazylią.

JAK OŻYWIĆ PIĘKNE WSPOMNIENIA

Sukces na Mistrzostwach Świata w Niemczech w 1974 r. - a właśnie tam odbędzie się również tegoroczne Euro - jak opisuje bezkonkurencyjnie Stefan Szczepłek przyczynił się także do wprowadzenia kapitalistycznych zasad do polskiej piłki już za rządów Edwarda Gierka w kraju: "Firma BMW sprzedała polskim piłkarzom swoje samochody z sześćdziesięcioprocentowym rabatem, za możliwość

zrobienia zdjęć reklamowych. Z okazji skorzystali między innymi - Robert Gadocha, Adam Musiał, Antoni Szymanowski, Jan Ciszewski [kultowy sprawozdawca futbolu w telewizji - przyp. ŁP] i [Kazimierz] Deyna. Innych nie było jeszcze na taki wydatek stać. Obydwaj krakowianie nie mogli dojść do porozumienia, który z nich powinien mieć samochód numer 1 w mieście. Nie dogadali się, więc krakowskim targiem zdano się na alfabet. Musiał miał wóz z numerem KN 0001 (nawiasem mówiąc, szybko go rozbił) a Szymanowski - KN 0002. W Mielcu przyjęto inny wariant. [Grzegorz] Lato jeździł samochodem z czterema siódmkami, [Henryk] Kasperczyk miał same ósemki a [Andrzej] Szarmach - dwie dziesiątki. Numery, z jakimi grali" [1].

Na tegorocznym Euro, również w Niemczech jak legendarny dla nas turniej sprzed półwiecza, w grupie finałowej rywalami Polaków będą Francuzi, z którymi mierzyliśmy się niedawno,

bo półtora roku temu w Katarze, zanim zostali wicemistrzami świata. Wygrali z nami ale nie bez walki, bo 3:1. A do historii przeszedł powtarzany karny Roberta Lewandowskiego. Podobnie przeciwnikiem z najwyższej półki pozostaje Holandia, z którą mamy własne porachunki historyczne, bo u szczytu powodzenia kadry Górskiego walczyliśmy z nią o finały Mistrzostw Europy. W Chorzowie w 1975 r. drużyna z Grzegorzem Latą i Robertem Gadochą wygrała 4:1 z rywalami mającymi w składzie legendarnych Cruyffa i Neeskensa, przy czym honorowego gola dla nich Rene van der Kerkhof strzelił dopiero na dzie-

się minut przed końcem. "Nie pomogły Johany na zwiędłe tulipany" - to tytuł relacji jednej z gazet, bo obaj gwiazdorzycy "pomarańczowych" takie właśnie imię nosili.

Jak relacjonuje w biografii Grzegorza Lato, wówczas aktualnego króla strzelców Mistrzostw Świata, Marek Bobakowski: "Właśnie Cruyff po meczu mówił dziennikarzom: "Nie pamiętam, aby ktoś kiedyś grał przeciwko mnie tak jak Polacy". Jednym z bohaterów tego spotkania, które przeszło do historii naszego futbolu, był oczywiście Lato. To on otworzył wynik meczu, zdobywając w 15 minucie bramkę głową. 85 tysięcy kibiców

Bohater naszych czasów

Aby poparcie prasy i portali miało autentyczny i realny wymiar w kampanii Trumpeta, należy według nich grać na wielu fortepianach i trafić do różnych grup i nurtów w elektoracie. A bliźniacy choć poziom ich pisma jest słabiutki, a nakład jeden z najniższych, zgarniają w formie reklam i dotacji osiemdziesiąt procent całej kasy. Zawyżają dane o nakładzie. Ich pisma prawie nikt nie kupuje i zalega ono na półkach sklepowych w całej Ameryce" (s. 189). Skądś ich historię już znamy, czyż nie tak? Chociaż wcale nie Ameryki ona dotyczy. Bliźniacze - na miejscu chyba to słowo - analogie nasuwają się, gdy czytamy o prak-

tykach uczelni, zapewniającej Tindrowi dyplom. Podobne dopiero co ujawniono w naszej Ojczyźnie.

Dlaczego nie musimy się o niego martwić

Z góry wiemy, że nie musimy niepokoić się o bohatera, którego - chociaż tak paskudny - zdążyliśmy jakoś polubić. Wszystko powinno skończyć się dobrze. Oczywiście dla niego. Bo Tinder musi wyjść na swoje, innej możliwości nie ma. To przecież prawdziwy bohater naszych czasów.

Zresztą jak mawiał w napisanym zaraz po wielkiej wojnie a nie pandemii "Popiele i diamenty" Je-

rzego Andrzejewskiego redaktor Pieniążek, sam zresztą strachliwy i sprzedajny a przy tym pamiętliwy, skoro za komuny już wypomina, kto kiedyś kadził sanacji: g.o zawsze na wierzch wypływa.

Robert Małłek napisał nie historię budującą lecz powieść jako się rzekło łotrzykowską, więc jej lektura tego przekonania wcale nie podważa.

Happy-endy bywają przecież sztuczne, wystarczy przypomnieć słynny rysunek Andrzeja Mleczki, gdzie tatuś urzędnik w peerelowskim garniturku z pedeciaka opowiada córeczce bajkę przed zaśnięciem: - A na koniec przyszła milicja i zamknęła złego czarow-

nika, bo przecież jakaś sprawiedliwość w końcu musi być.

Natura ludzka, o czym wiemy od czasów "Dekameronu" Giovanniego Boccaccia - powracającego jako lektura na czasie w niedawnego pochodzącego z koronawirusa, skoro bohaterowie chronią się w miejscu akcji przed zarazą - i "Wielkiego Testamentu" Francaisa Villona, znakomicie opiera się bowiem zmianom historycznym i ustrojowym. Historia Tindera, grasującego w najsprawniejszej demokracji świata, jeszcze nas w tym przekonaniu umacnia. Co skłania do refleksji bez porównania smutniejszej niż wrażenia z wartkiej i niebanalnej akcji tej historii o amerykańskim odpowiedniku Nikodema Dyźmy, znanego z międzywojennej powieści Tadeusza Dołęgi-Mostowicza pochodzącej z

czasów Wielkiego Kryzysu sprzed prawie stu lat. Wiele też łączy bezustannie poprawiający się na przekór i pohybel prawom boskim i ludzkim los Tindera z awansem innego amerykańskiego bohatera: ogrodnika z "Wystarczy być" Jerzego Kosińskiego. Prostak ten powtarza w kółko jedną metaforę, co pozwoli mu odnieść sukces w wielkiej polityce. Jak przekonuje nas książka Małłka, przynajmniej jeśli o ścieżki kariery chodzi, wielki kryzys wciąż nie przeminął. Pozostaje więc opisać go w miarę dowcipnie i sprawnie, co Robertowi Małłkowi z pewnością się udało. Całkiem jak jego bohaterowi droga na szczyty.

ŁUKASZ PERZYNA

Robert Małłek. **NIEZWYKŁA KARIERA NATANIELA TINDERA**. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2024

zgrupowanych na trybunach Kotła Czarownic oszalało z radości"^[2]. Zaś przybyli licznie na mecz kibice i dziennikarze holenderscy opuszczali nasz kraj ze szczerym przekonaniem, że to "Chorzów" jest stolicą Polski, bo o żadnej Warszawie nie słyszeli.

W rewanżu w Amsterdamie przegraliśmy jednak 0:3 i dalej awansowali Holendrzy, bo - jak wybrzydali wtedy dziennikarze sportowi - reprezentacja Górskiego dwa razy "tylko zremisowała" z Włochami. Dzisiaj wiele byśmy dali za podobny wynik... z aktualnymi wicemistrzami Europy. Zagraliśmy z nimi jednak tylko wówczas, gdy wyjdziemy z grupy.

Mamy wtedy coś do zrobienia i udowodnienia. Wróćmy do opisywanych przez Bobakowskiego eliminacji z 1975 roku: "Triumf nad Holandią nie pomógł. Polacy po raz kolejny nie awansowali do finałów mistrzostw Europy. Dziennikarze zaczęli pisać o fatum. Jak inaczej wytłumaczyć, że medaliści mundialu nie są w stanie awansować na Euro"^[3].

Fatum jest jednak po to, żeby je przełamywać. Rzeczywiście paradoksalnie nasze osiągnięcia w mistrzostwach kontynentu nie dorównują tym na Mundialach. Tam dwukrotnie zostawaliśmy trzecią drużyną świata (w 1974 i 1982 r.) a raz zajmowaliśmy piąte miejsce (1978 r.). Za to w finałach Euro zagraliśmy wprawdzie już piąty raz z rzędu, ale tylko raz udało nam się wyjść z grupy, o czym będzie jeszcze mowa. Natomiast organizując wspólnie z Ukrainą Piłkarskie Mistrzostwa Europy w 2012 r. zebraliśmy jako gospodarze pochwały za najsympatyczniejszy turniej w historii. Pora więc teraz na pierwszy w kontynentalnych rozgrywkach sukces sportowy.

Żeby cel osiągnąć, trzeba pokonać Austrię - pozostającą niewątpliwie w zasięgu drużyny Michała Probiezja, bo to rywal solidny ale nie tak jak pozostali błyskotliwy - oraz przynajmniej zremisować z jednym z dwóch wymienionych już faworytów. Nie tylko grupy, ale całego turnieju. Uczestnicząc w nim 24 zespoły. Do fazy pucharowej przejdą zwycięzcy i drużyny, które w swoich grupach zajmą drugie miejsca oraz cztery spośród sześciu ekip, które uzyskają trzecie lokaty, z najlepszym bilansem meczów. Odbędzie się więc korrespondencyjny pojedynek. Ani z Francuzami ani z Holendrami nie wolno nam przegrać wysoko. I najlepiej, żebyśmy strzelili parę bramek Austrii.

Przed ośmiu laty na Mistrzostwach Europy mało kto stawiał na zespół trenowany przez Adama Nawalkę. Selekcjoner poważnie jednak podszedł do przygotowań.



Jak wspomina Łukasz Olkowicz: "W siedzibie PZPN Adam Nawalka i jego ludzie zajmują mały pokój wcześniej przeznaczony tylko dla selekcjonera. Oni zrobili z tego centrum poświęcone analizom. Spędzają tam po kilkanaście godzin dziennie.

Selekcjoner przed mistrzostwami Europy powiększył sztab analityków. Już w połowie grudnia spłynęły do niego raporty dotyczące połowy uczestników turnieju we Francji, teraz już rozpracowane są wszystkie drużyny.

Od początku wykluczili improwizację, na każdy mecz przygotowując kilka scenariuszy wydarzeń. - Nic nas nie może zaskoczyć - powtarza Nawalka"^[4].

I nie zaskoczyło. Gdyby Jakub Błaszczykowski nie chybił jedenastki po meczu z późniejszymi mistrzami Europy Portugalczykami, to my, a nie oni zostalibyśmy rewelacją tamtego turnieju. W półfinale na zwycięzcę wspomnianego spotkania czekali Walijczycy, których teraz wyeliminowaliśmy w drodze na Euro w ostatnim barażu. Wielki sukces był na wyciągnięcie ręki, a ściślej - dzieliło nas od niego lepsze ułożenie nogi "Kuby" Błaszczykowskiego w konkursie rzutów karnych.

I tak znaleźliśmy się jednak w gronie ośmiu najlepszych drużyn Europy. Najpierw w grupie nie daliśmy się pokonać Niemcom, chociaż na Mistrzostwach Świata w 1974 r. kadra Górskiego zwyciężyła w sześciu spośród siedmiu spotkań i tylko z nimi przegrała. Podobnie zdarzało się wiele razy później. Oprócz remisu z Niemcami do drugiej rundy zespół Nawalki wprowadziły w 2016 r. wygrane z Irlandią Północną oraz Ukrainą. Zaś w pierwszej rundzie pucharowej wygraliśmy rzutami karnymi z etatowym uczestnikiem nie tylko Euro ale i Mundialu - Szwajcarią. I

również po rzutach karnych odpadliśmy w ćwierćfinale z Portugalią. Nie wiedzieliśmy jeszcze wtedy, że wygra cały turniej. Nie mieliśmy się więc czego wstydzić. Obyśmy to samo mogli powiedzieć w tym roku.

PIŁKARZE ŚWIETNI, CZAS NA REPREZENTACJĘ

Od lat zawodników mamy znakomitych. Robert Lewandowski pretenduje do miana najlepszego piłkarza świata. Sukcesy odnosił w rozgrywkach klubowych kolejno z Borussią Dortmund, Bayernem Monachium i Barceloną a to najwyższe światowe marki. Aż trudno uwierzyć, że kiedyś nie chciano go w Legii Warszawa. W przeciwieństwie do graczy z problemami, Lewandowski pozostaje perfekcjonistą i celebrytą. Na katarskim Mundialu bohaterem okazał się bramkarz Wojciech Szczęsny, który obronił rzut karny, chociaż wykonywał go Argentyńczyk Leo Messi, uznany później za najlepszego zawodnika mistrzostw. Z kolei Piotr Zieliński pozostaje od lat gwiazdorem nie tylko reprezentacji (jego gol w barażowym meczu ze Szwecją, drugi po trafieniu Lewandowskiego, przypieczętował nasz awans na katarski turniej) ale też ligi włoskiej oraz europejskich pucharów. Cała wymieniona trójka stanowi dla sportowego świata dowód, że Polacy potrafią grać w piłkę nożną.

Gorzej z drużyną narodową. Nawet gdy w Katarze, prowadzona przez Czesława Michniewicza, znalazła się w gronie najlepszych szesnastu zespołów świata - co powiodło się po raz pierwszy od meksykańskiego turnieju z 1986 r, kiedy kadre prowadził legendarny

trener Antoni Piechniczek - powszechnie narzekano na brzydki styl gry. Chociaż wyeliminowaliśmy z turnieju mocny i wyższy od nas klasyfikowany Meksyk pomimo chybionego karnego, którego nie wykorzystał Lewandowski - a także Arabię Saudyjską, silną za sprawą zainwestowanych w futbol petrodolarów a w katarskim klimacie zimą czującą się jak u siebie. Zaś z późniejszymi mistrzami świata Argentyńczykami oraz Francuzami, co im ulegli w walce o złoto przegraliśmy wprawdzie ale odpowiednio 0:2 i 1:3 a więc jak najbardziej honorowo.

Pewne wydaje się jedno: jeśli z tak mocnej grupy wyjdziemy i zagraliśmy dalej w fazie pucharowej Euro o powtórzenie wyniku kadry Nawalki czyli miejsca w ośmiu najlepszych w Europie - nikt już na styl nie będzie utyskiwał.

Z Holandią zagraliśmy w niedzielę 16 czerwca o godz. 15 w Hamburgu. Zaś z Austrią - w piątek 21 czerwca o 18,00 w Berlinie. A z Francją - we wtorek 25 czerwca o tej samej porze ale w Dortmundzie. Dobrze, że akurat na stadionie, gdzie Robert Lewandowski może się czuć jak u siebie, bo tam właśnie w Borussii wielką karierę zaczynał. Niebawem skończy 36 lat, w futbolu osiągnął już niemal wszystko. Brakuje mu tylko sukcesu odniesionego z reprezentacją narodową. Nadarza się więc zapewne niepowtarzalna okazja.

^[1] Stefan Szczeplak. Deyna. Dom Wydawniczy Grażyna Kosmala, Ruda Śląska 1996, s. 101

^[2] Marek Bobakowski. Grzegorz Lato. Wyd. Aha! JK Łódź 2015, s. 74

^[3] ibidem

^[4] Łukasz Olkowicz. Nawalka. Droga do perfekcji. Wyd. Ringier Axel Springer Polska sp. z o.o. Warszawa 2016, s. 271

PIKNIK SPORTOWO-REKREACYJNY Z OKAZJI 800-LECIA IŁOWA

8 CZERWCA (SOBOTA) 2024 (8.30 - 20.30)
STADION GMINNY W IŁOWIE

IMPREZA
TOWARZYSZĄCA

23 Dzień Dziecka
w Iłowie

Organizatorzy



MAZOWIECKA
WSPÓLNOTA
SAMORZĄDOWA



Partnerzy strategiczni



"Organizacja cyklu turniejów piłki nożnej IŁÓW CUP w ramach obchodów 800-lecia Iłowa"
współfinansowana przez Urząd Marszałkowski Województwa Mazowieckiego.

CYKL TURNIEJÓW PIŁKI NOŻNEJ

POD PATRONATEM
POŚLA NA SEJM RP
ADAMA ORLIŃSKIEGO



Więcej szczegółów już wkrótce!

Dusznicka papiernia wraz z innymi europejskimi młynami papierniczymi o krok bliżej do wpisu na listę UNESCO

Przed kilkoma dniami na listach informacyjnych Polski, Czech, Niemiec, Hiszpanii i Włoch, prowadzonych przez Komitet Światowego Dziedzictwa UNESCO, został zamieszczony nowy wpis dotyczący projektu pt. **European Paper Mills (from the era of hand-made paper)**.

Oznacza to, że wymienione wyżej kraje będą w najbliższych latach wspólnie dążyć do wpisania sześciu historycznych papierni na listę światowego dziedzictwa materialnego UNESCO.

Koncepcja wpisu młynów papierniczych na listę UNESCO narodziła się przed kilkoma laty w Muzeum Papiernictwa w Dusznikach-Zdroju. Treść wpisu na listę informacyjną jest efektem licznych konsultacji prowadzonych przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej z przedstawicielami ministerstw odpowiedzialnych

za zgłoszenia na listę UNESCO z Czech, Niemiec, Hiszpanii i Włoch. Jednak zgodne zgłoszenia na krajowe listy informacyjne są dopiero pierwszym ważnym krokiem.

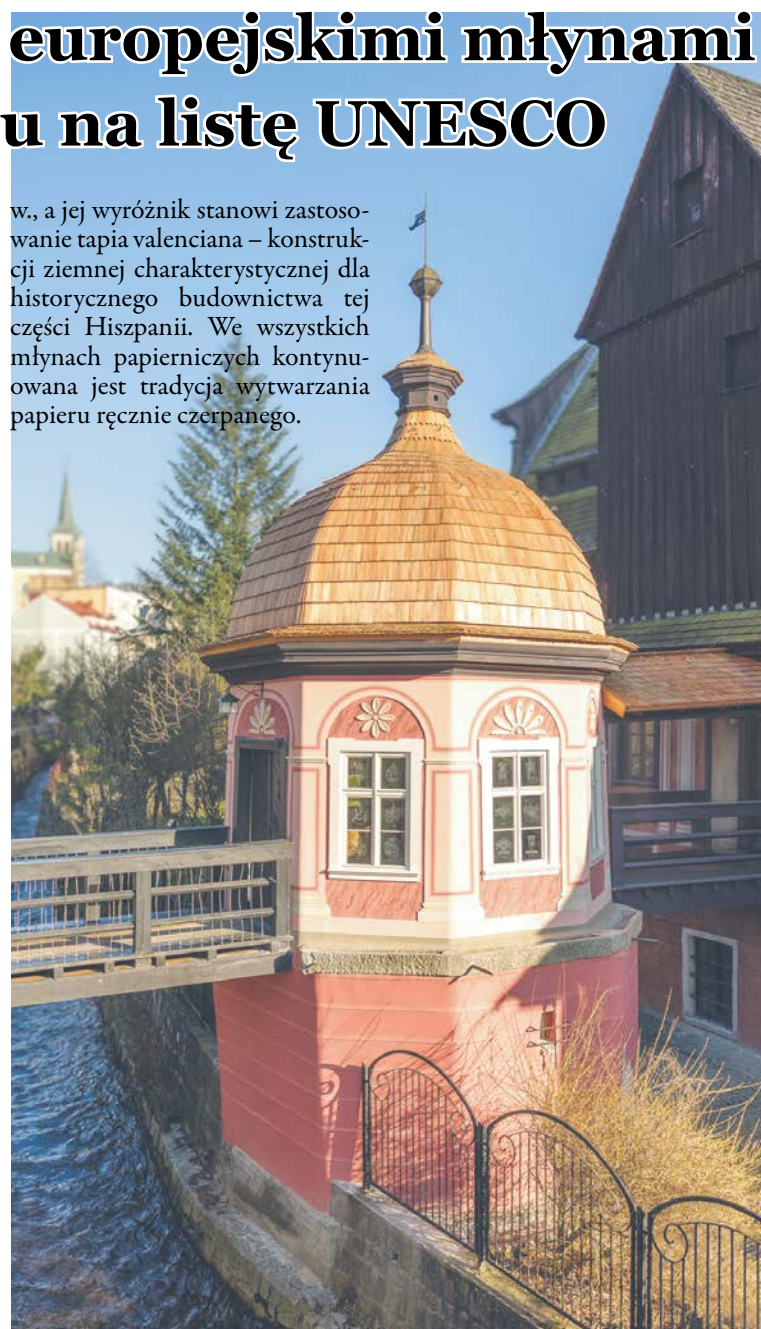
W najbliższych miesiącach będzie opracowywana wstępna nominacja (powinna być gotowa do września 2025 roku), a później właściwe zgłoszenie na listę UNESCO.

Projekt obejmuje grupę europejskich młynów papierniczych z epoki ręcznego czerpania papieru o unikatowych walorach historycznych i architektonicznych. Są to papiernie w: Dusznikach-Zdroju (Polska), Velkych Losinach (Republika Czeska), Capellades (Hiszpania), Pescii (Włochy) oraz Homburgu i Niederzwönitz (Niemcy).

Udokumentowane początki młyna papierniczego w Dusznikach-Zdroju sięgają 1562 r., a bu-

dynek wyróżnia się dekoracyjną formą architektoniczną oraz wystrojem wnętrza, w tym unikatowymi polichromiami na drewnie, z biblijną sceną kuszenia Józefa przez żonę Putyfara. W Velkych Losinach papier ręcznie czerpany powstaje od 1596 r., a papiernia ma formę zespołu budynków wzniesionych w XVIII i XIX wieku. Młyn papierniczy w Pescii powstał w pierwszej połowie XVIII w. i reprezentuje architekturę charakterystyczną dla papierni regionu genueńsko-toskańskiego. Papiernie z obszaru Niemiec w swojej obecnej formie powstały w XIX w. i wykazują interesujące cechy indywidualne, takie jak specyficzna konstrukcja dachu (Homburg) oraz zastosowanie łupka jako materiału wykończeniowego (Niederzwönitz), charakterystyczne dla regionu kulturowego Gór Rudaw. Papiernia w Capellades pochodzi z pierwszej połowy XIX

w., a jej wyróżnik stanowi zastosowanie tapia valenciana – konstrukcji ziemnej charakterystycznej dla historycznego budownictwa tej części Hiszpanii. We wszystkich młynach papierniczych kontynuowana jest tradycja wytwarzania papieru ręcznie czerpanego.



WSPIERAJ MWS!

Popierasz nasze działania?

Prosimy o wsparcie

Dane do przelewu:

Mazowiecka Wspólnota Samorządowa

ul. Koszykowa 24 lok 12 00-553 Warszawa

Santander Bank: 31 1090 1883 0000 0001 0422 9421

Tytułem: darowizna

#NAPĘDZAMY
MAZÓWSZE

MAZOWIECKA
WSPÓLNOTA
SAMORZĄDOWA



reklama

CEL: Społeczne Budownictwo Mieszkaniowe.
MISJA: Budowanie mieszkań na wynajem o umiarkowanym czynszu z opcją dojścia do własności.

Społeczna Inicjatywa Mieszkaniowa Północne Mazowsze Sp. z o.o.

06-400 Ciechanów, ul. Warszawska 10A
tel. 538 360 458 * e-mail: biuro@simp.pl * www.simp.pl

OFERTA DLA WSPÓLNOT MIESZKANIOWYCH

Społeczna Inicjatywa Mieszkaniowa Północne Mazowsze Sp. z o.o. w Ciechanowie oferuje

usługi obsługi finansowo – prawnej Wspólnot Mieszkaniowych.

Zainteresowane Wspólnoty zapraszamy do kontaktu z Prezesem Zarządu SIM Północne Mazowsze

- **Romanem Niesiołędzkiem:**

tel. 662 866 332, e-mail: r.nie@simp.pl



Społeczna Inicjatywa Mieszkaniowa Północne Mazowsze Sp. z o.o.
ul. Warszawska 10A
06-400 Ciechanów